Nr. 219 We Lwowie Niedziela dnia 9 Sierpnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. zba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek, A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karow et Liebmann. W Warszawie Reichman Frendler. W Paryżu: C. Adam Rue des saints Peres 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit)

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Z Peterhofu do... Ischl.

Lwów 8. sierpnia.

W dniu dzisiejszym przybędzie kilkunastoletni tytularny władca Serbji do starożytnej stolicy Habsburgów, do Wiednia i po krótkim wypoczynku w zamku cesarskim, podąży do Ischl — gdzie ces. Franciszek Józef zwyczajem corocznym przepędza teraz parę letnich tygodni — aby się przedstawić monarsze sąsiedniego państwa. Ukoronowany wychowanek Risticsa powraca z gościny u cara Aleksandra, dokąd — jak wiadomo — zmierzono pierwsze jego kroki w wycieczce wakacyjnej na większą skalę. W stolicy nadnewskiej, odpowiednio do ogólnych przewidywań, przyjmowano młodziuchnego Obrenowicza z wielką serdecznością i względnością. Niesłychanie dumny i ambitny wnuk Mikołaja „Nezabuwiennego," formalnie wysilał się z kurtoazją gorączkową na czułości i honory dla tego prawnuka Michała Obrenowicza, założyciela serbskiej dynastji, który, zanim włożył na głowę kołpak książęcy, uprawiał intratny handel trzodą chlewną. Naturalnie, w oczach zwykłego a rozumnego śmiertelnika, geneza tego rodzaju nie uwłacza bynajmniej Obrenowiczowskiej latorośli. Ale w przekonaniu dumnego cara — który w gronie rodów panujących, w porównaniu z takimi Habsburgami, Burbonami, Wittelsbachami, sam będąc poniekąd parwenjuszem, o tyle wyższe jeszcze rości sobie rodowe aspiracje — fraternizowanie z potomkiem tak świeżo upieczonej dynastji, musi zapewne urastać do rozmiarów olbrzymiego poświęcenia, wiele abnegacji musiał wyekspensować dla „względów polityki."

Nie ulega bowiem wątpliwości, że jedynie takie „względy polityki" podyktowały wychowawcom Aleksandra serbskiego projekt wizyty tegoż w Petersburgu, jak z drugiej strony nakazały one carowi Aleksandrowi wygórowaną uprzejmość i sentymenta dla królewskiego niedorostka. Jakie to były względy — odgadnąć nietrudno. Kilkunastoletnie dzieje Serbji przed abdykacją Milana, a zwłaszcza już od daty tejże począwszy, są jednolitem pasmem zabiegów carskiej dyplomacji, aby w Belgradzie usadowić wpływy Rosji jaknajsilniej i raz uzyskawszy w ten sposób wygodne *pied de terre* na Bałkańskim półwyspie, módz ztamtąd prowadzić stokroć bezpieczniej i skuteczniej wojnę podjazdową z niedobitkami ottomańskiego państwa o Złoty Róg, o Bizancjum stare, o panowanie niepodzielne nad całym Wschodem. I dotychczas wiodło się tej dyplomacji dość fortunnie. Rejencja serbska, rząd, skupczyna, prasa w ¾ częściach i naturalnie większość narodu serbskiego — wszystkie te czynniki, raz zwabione (mniejsza o to w tej chwili, czy otwarcie, czy podstępnie) na flukty interesów carskich — pochwycone wirem potężnych prądów panslawistycznych, same pędzą dziś nawę młodego królestwa na bezbrzeżny ocean panrusycyzmu... Tym patrjotom, wiodącym dziś rej w Białogrodzie — gdyż ostatecznie trudno odmawiać im, iż w oczach własnych czują się jaknajlepszymi patrjotami — zdaje się, że, poddając żagle serbskie tym prądom, pracują dla idei wielko-serbskiej, że pod skrzydłami zwycięskiej na Bałkanach Rosji, powrócą ojczyznę do potęgi cara Duszana, że na przełomie 19. i 20. wieku odegrają ponętną rolę Piemontu słowiańskiego.. Dla nich widocznie nie egzystują podręczniki historji, zkąd — jak to mówią — na poczekaniu dowiedzieliby się, jak to Rosja, a raczej polityka odwieczna białych carów, zwykła sprawować opiekę nad powierzającymi się jej pupilami... Dla nich cała przeszłość caratu nie zawiera ani ziarnka nauki i przestrogi; krwawa dola ludów, przemocą barbarzyńską wprzągniętych do rydwanu zniemczonych Romanowych, nie odstrasza bynajmniej tych obecnych wodzirejów serbskich. Jak ćmy bezmyślne do ognia na całopalenie — tak pędzą oni ze ślepotą zbrodniczą swój naród i ziemie serbskie w niewolę carów, snać omamieni zwodniczemi blaskami potęgi tych carów, ujęci pocałunkami nadnewskich Judaszów, a może i srebrnikami... Źli do gruntu, albo niebaczni, z uporem, zda się, szaleńców nieuleczalnych, ani przeczuwają, jak okrutny sąd wyda na nich potomność własna, jak wnukowie tych Ristics'ów, Pasics'ów wyklinać będą kości dziadów swoich za zgotowaną im dolę w carskiej szyneli...

My współcześni w Europie — a zwłaszcza już my Polacy — widzimy to wszystko jasno i wyraźnie w przyszłości Serbji, jeśli jak mężowie stanu, bodaj w ostatniej chwili, nie zawrócą w tej pogoni szalonej ku otchłani panrusycyzmu. Lecz niestety na to nie zanosi się dotychczas — owszem ci patrjoci serbscy codzień głębiej brną w carskiem błocie, jakby im spieszno było do okowów i zagłady niechybnej. Tak spieszno — że nie wyczekiwali nawet monarszej pełnoletności swego pupila i powieźli go do Petersburga, do stóp łaskawego i potężnego cara. Rzecz prosta, że przepych bizantyński, w połączeniu z udanymi afektami, mogły i musiały wyrzeźbić się głęboko w umyśle i sercu młodzieniaszka, który wynudzony nauką całoroczną, z wrażliwością, właściwą młodemu wiekowi, łatwo chłonie w siebie wrażenia zewnętrzne. A iżby one nie ulotniły się rychło z duszy i piersi chłopięcych — o to postarają się już jego mentorowie.

Po Peterhofie, przychodzi bezpośrednio kolej na Ischl, letnią rezydencję monarchy austro węgierskiego mocarstwa. Przyznać zaiste trzeba belgradzkim dyplomatom, że ze sprytem południowców umieją krzątać się około swej sprawy. Bóg wysoko, a car daleko — tymczasem zaś Austro-Węgry, wbiegające dość szerokim klinem w posiadłości serbskiej korony, potrzebne są na codzień i na każdym kroku ludkowi serbskiemu. Widzieliśmy przecie niedawno temu, że jakie takie represalja handlowe, inscenowane przeciw wielkorządcom belgradzkim przez hr. Kalnoky'ego (szło o import nierogacizny serbskiej do Austro-Węgier), do rozpaczy przyprowadzały tych panów i o mało nie wywołały rewolucji przeciw rządom antiaustrjackiego gabinetu. A cóż dopiero, gdyby tak Austrja na serjo wydała wojnę cłowo handlową tej małej Serbji! Gdyby, w razie nagłej potrzeby, umyśliła dać dorźną nauczkę niepoprawnym politykom z nad Sawy, to zanim carska opieka uradziłaby jakąś pomoc, husarja węgierska dawno już mogłaby biwakować na błoniach belgradzkich.... Risticze *e tutti quanti* wiedzą o tem wszystkiem doskonale i dlatego usiłują „do czasu" lawirować zręcznie pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, dlatego prosto z Peterhofu wiozą swego pupila do Ischl.... Że monarcha tak potężnego dziś mocarstwa Habsburgów przyjmie go uprzejmie, jak na wielkiego a rozumnego pana przystało, to nie ulega żadnej wątpliwości. Inaczej byłby nie pozwolił na tę prezentację. I z góry można przewidzieć, że w pierwszym kwadransie swej rozmowy zaszczytnej z cesarzem austrjackim, filgranowy królik serbski wyrecytuje lekcję o wdzięczności, pietyzmie i tym podobnych uczuciach sąsiedzkich. Ale, czy słuchający go Franciszek Józef — choć w głos pochwali zapewne tęł gładko wypowiedzianą tyradę, — w głębi duszy wierzyć będzie w szczerość wynurzeń pupila Risticz'ów, to już odwrotna strona medalu, która dopiero kiedyś w przyszłości wyraziście nam się odsłoni... Na razie pono roztropniej, skryć wszelakie w tej mierze wątpliwości pod osłoną milczenia.

„Pogodyńska kolonja galicyjsko-rosyjska bez maski."

W ostatnim numerze *Prawdy*, jedynem czasopiśmie ruskiem o czysto narodowych tendencjach, znajdujemy uwagi godny artykuł, rzucający wiele światła na genezę i dzieje naszych *obrusiteliw*, tęskniących tak bardzo do knuta i dziegciu tak serdecznie przywiązanych do jedynej matuszki. Artykuł ten, którego tytuł zamieściliśmy w nagłówku, jako nie pozbawiony i dla nas Polaków pewnego interesu, podajemy czytelnikom naszym w krótkiem streszczeniu. Pisze tedy *Prawda*:

„Zaledwie na naszej narodowej niwie pojawiły się pierwsze pierwiosnki narodowej pracy, a już nieproszeni siewcy zasiali kąkol, który zanieczyścił ruską, narodową niwę, zagłuszył te pierwiosnki ruskiej myśli i ruskiej mowy. Już około roku 30. moskiewski profesor Pogodyn i inni tamtejsi ajenci panslawizmu, a raczej panrusycyzmu nawiązali stosunki z wybitniejszymi wówczas w Galicji Rusinami (jak Denis Zubrzyckij i jego uczeń Antoni Pietruszewicz, Jakób Głowackij, Jan Wagilewicz i inni) aby zniszczyć rozwój odrębnego narodu słowiańskiego, samoistną literaturę ukraińsko-ruską i w ten sposób powstała ajencja „obrusienia", którą Zubrzyckij nazwał „Pogodyńską kolonją galicyjsko-ruską."

Pierwsze zapędy moskiewskich „obrusiteliw" natrafiły na silny protest w r. 1848. Założenie politycznego towarzystwa „Główna rada ruska we Lwowie" i zjazd „ruskich uczonych" były wyraźną manifestacją narodowej świadomości galicyjskich Rusinów, a uchwalony wówczas narodowy program, w którym bardzo jasno i wyraźnie zaznaczono narodową odrębność i samoistność ruskiego narodu pozostał do dzisiaj podwaliną politycznego życia Rusinów.

Gdy jednak udało się ajentom moskiewskim przerobić Głowackiego i redaktora *Słowa* Dziedzickiego, starania przybierają konkretniejsze formy i wówczas rozpoczyna się niezgoda i zarysował się podział Rusinów na partję „starych" i „młodych", stronników *Słowa* i ukrainofilów-narodowców.

Tendencja moskwicenia występuje już zupełnie wyraźnie na zebraniach „Galic. ruskiej Macierzy" w 1864 r., którą partja moskalofilska pochwyciła w swoje ręce i w wydaniu Macierzy „Naukowy Słownik" użyła języka „powszechno russkiego".

Równocześnie jednak partja „starych" ukrywała swoje cele — mówiąc, że im najmilszą jest fonetyka — ale nie chcą tylko wypierać się „tysiącletniej historji" itd. Wszystko to miało tylko służyć im do maskowania się przed władzą, przed społeczeństwem ruskiem i cerkwią. Nastąpiła jednak chwila strasznego nieszczęścia dla Austrji. Bitwa pod Sadową w r. 1866, jak się zdawało, zaprowadziła państwo nad samą przepaść.

Tę chwilę najgroźniejszego nieszczęścia wyzyskali moskalofile i po raz pierwszy zdjęli maskę. Drukują głośny manifest 8. sierpnia 1866 r. w *Słowie* i jawnie przed całym światem oświadczają narodową jedność Rusinów galicyjskich z Moskalami. Teraz odchylili maskę, za którą widniał „jeden ruski naród od Karpat do Kamczatki", teraz każdy zrozumiał, co znaczą te „historyczne drogi i t. d." Te same zasady głosił dalej Naumowicz, a także Pawlikow i Kowalski w Sejmie i radzie państwa. Naumowicz w rozrzucanej pomiędzy lud *Nauce* przedstawiał Rosję jako eldorado, Towarzystwo Kaczkowskiego karmiło naród sławą moskiewskiej dobroci, porządku i obdarowało go *„Illustrowaną Historją Rusi"* Dudy, którą agenci moskiewscy rozrzucali za bezcen pomiędzy lud, a nawet niektórzy księża i dekanaty pomagały im w tej pracy. „Macierz ruska", „Dom narodny" i „Instytut stauropigiański" stały się twierdzami, nieprzystępnemi dla ruskich patrjotów. Ruskie narodowe Towarzystwo „Ruska Besida", „Teatr narodowy" musiały się wynieść z „Narodnego Domu i w „Stauropigji" miały wychowywać moskiewski narybek; *„Akad. mieczeskij Kružok"*, umieszczony w „Narodnym Domu" i akademickie Towarzystwo *„Bukowina"* w Wiedniu i Czerniowcach przyjęły na siebie obowiązek wychowania moskalofilskiego pokolenia.

Rozpoczęły się następnie próby porozumienia „starych" z „młodymi" przynajmniej na gruncie politycznym, przy wyborach i w Sejmie, jednakże kilkoletnia polityka „solidarności" wykazała, że wyznawcy polityki „obrusitelnoj" konsekwentnie dążą do wytyczonej mety, a posłów-narodowców używają tylko do zamaskowania swoich celów i do wzmocnienia swoich sił. Tak dalej być nie mogło, jeżeli Rusini nie chcieli się zrzec praw do samoistnego rozwoju na gruncie narodowym i politycznym; dalej nie można było iść jedną drogą z posłami moskalofilskimi, a pamiętne dnie 25. i 26. listopada 1890 roku doprowadziły do tego, że p. Romańczuk zaznaczył jasno program Rusinów, a p. Antoniewicz wyraźnie wskazał dążenia „obrusiteliw." Pierwszy organ moskalofilów rzucił się właściwym sobie zwyczajem na twórców „nowej ery," a sami rusofile wkrótce postanowili zrzucić maskę, którą dotychczas jeszcze nosili, jakby to oni tylko nie chcieli fonetyki, ukraińśtwa itd.

Dwudziestoletni jubileusz istnienia „Akademiczeskiego Krużka" dał do tego pierwszą sposobność. Pod przewodnictwem Dziedzickiego, Jana Dobrjańskiego, Więckowskiego i innych odbyło się jubileuszowe święto moskalofilskie dnia 19. maja br., do którego przyłączyło się 115 alumnów z życzeniami, aby „Akademiczeskij Krużok" pozostał zawsze wiernym synem świętej Matuszki Rusi i wielkiego russkiego narodu. Moskalofilskie towarzystwa akademickie w Wiedniu i Czerniowcach przyłączyły się do tej manifestacji. Radykalna „frakcyjka", która weszła w służbę „obrusiteliw", sądząc, że tam znajdzie wspólny grunt demokratyczny, rozczarowała się szybko na jubileuszu „Krużka" i na zjeździe młodzieży słowiańskiej w Pradze.

Tak więc zrzuciła „Pogodyńska kolonja" maskę, przestała faryzeuszować i wyrzekła się wykrętu, jakoby to ona stała na zasadzie programu z 48 roku i nie chce, ażeby istnienie Rusinów i ich lojalność datowała się dopiero od 25. listopada 1890. Jasno tutaj powiedzieli moskalofile, że ich ideą, ich programem: „jeden „russki" naród od Karpat do Kamczatki."

Duch propagandy „obrusitelnoj" opanował teraz nietylko towarzystwa naukowe i instytucje takie, jak: „Dom Narodny", „Ruska Macierz," „Instytut stauropigiański", „Tow. im. Kaczkowskiego", do którego nie dopuszczano narodowców, ale uchwycił w swe ręce inne jeszcze ważne ogniska, zawładnął wreszcie politycznem życiem Rusinów w Galicji, w czem mu dopomagała „Ruskaja Rada." Narodowcy poczęli się organizować osobno, żeby ratować rozwój narodowości, mowy i literatury. Powstaje więc „Ruska Besida", z ruskim narodowym teatrem, „Proświta", „Tow. Szewczenki", „Ruskie Tow. pedagogiczne" i „Narodna Rada." Pracom moskalofilskim służyły czasopisma i dzienniki: *Słowo*, *Naukowyj Šbornyk*, *Nauka*, (wydawana przez Tow. Kaczkowskiego), *Frołom* (obecnie *Hałyckaja Ruś*), *Russkoje Słowo*, *Strachopud s Besidoju*, *Russkaja Prawda*. Przeciw tym organom narodowcy wydawać poczęli: *Prawdę*, *Diło*, *Batkiwszczynę*, wydania „Proświty" itd. Proces Olgi Hrabar, a raczej Adolfa Dobrjańskiego, Naumowicza, Płoszczańskiego, Markowa i innych, odkrył zasłonę, za którą się prowadziło rzemiosło partji.

Korespondencje.

Buda-Peszt 7. sierpnia

(Żądania Szapary'ego. — Dla czego „veto". — Sytuacja obecna. — Zwycięstwo opozycji. — Zamiast rozwiązania sejmu — Wybieg Szapary'ego. — Co na to powie Aponyi i jego partja. — Lewica wobec nowego projektu rządowego — Niedaleka przyszłość. — Pierwsze posiedzenie komisji nietykalności. — Sprawa Ugrona-Uzelaca. — Rząd i baron Fejerwary wobec tej sprawy. — Wyrok komisji).

Niespełna przed tygodniem hrabia Szapary postawił skrajnej lewicy i frakcji Ugrona propozycję prędkiego przedyskutowania 28 pierwszych paragrafów ustawy „o administracji państwowej", poczem miała nastąpić przerwa w posiedzeniach sejmu węgierskiego. Jaki los spotkał propozycję ministra-prezydenta w klubach opozycyjnych, doniósł wam telegram w parę dni później. Dziś wytworzona odrzuceniem propozycji rządu sytuacja potrzebuje wyjaśnienia.

Przedewszystkiem, jak to przewidywałem i wam doniosłem, skrajna lewica nie mogła ze swego stanowiska odpornego, jakie zajęła od początku w parlamencie przeciw rzeczonej ustawie, zgodzić się na propozycję szefa gabinetu, a to dla tego, że owe 28 paragrafów ustawy — dotyczyły właśnie niczego innego, jak tylko... systemu nominacji urzędników, a więc stanowiły właśnie całą istotę ustawy, jej część integralną. Wszystkie inne paragrafy mają także doniosłe znaczenie, ale stanowią dopełnienie pierwszych 28 paragrafów, upoważniających rząd i ministra spraw wewnętrznych do mianowania i obsadzania urzędów w komitatach i gminach. Zezwolić na prędkie przedebatowanie pierwszych paragrafów, znaczyłoby dla opozycji zrezygnować z dalszej walki i zgodzić się na rządowy projekt ustawy, czyli ustąpić z placu boju.

Ta paczka jednak „szowinistów", jak tu skrajną lewicę nazywają — za dumną jest i za stanowczą w swoich przedsięwzięciach, aby nie miała dotrzymać tego, co jej przywódca, poseł Iranyi, już przed trzema miesiącami oświadczył, że „choćby największe straty materjalne czekać miały posłów z przyczyn ich nieobecności pod czas żniw i gospodarki wiejskiej, oni, jako szeregowcy armji politycznej narodu, walczyć będą bez oglądania się na prywatne zajęcia aż do upadłego — i albo zwyciężą, albo upadną, ale z tem przeświadczeniem, że bronili do ostatnich sił praw i wolności obywatelskiej narodu!" I dziś oto rzucone przez opozycję hr. Szapary'emu jednogłośnie *veto*, wzbudziło postrach w łonie gabinetu, wywołało podziw całego świata i wytworzyło sytuację polityczną na Węgrzech, bodaj czy nie gorszą, niż ta, której byliśmy świadkami w godzinę upadku Tiszy.

Stronnictwo opozycyjne postanowiło *coute que coute*, wszelkimi środkami walkę prowadzić aż do osiągnięcia celu, to znaczy — do uniemożliwienia przeprowadzenia ustawy. Można się zgadzać lub nie zgadzać ze środkami używanymi przez opozycję, ale trzeba przyznać, że mając na uwadze cel, do jakiego opozycja dążyła, ową przeciągłą *Todtrederei* darować jej można, boć to środek spokojny, bez gwałtów, a wymagający wiele wytrwałości — jakiej opozycja niezbite dała dowody.

Dzisiejsza konferencja w klubie parlamentarnej lewicy — i oświadczenie ministra prezydenta, co do stanowiska rządu wobec *veta* opozycji, wywołały tak wielkie wrażenie między członkami wszystkich stronnictw, że nie da się ono w kilku słowach określić. Kompletna to porażka rządu i ministra prezydenta, który powagę swego stanowiska zupełnie osłabił i obniżył do niebywałego na Węgrzech *minimum*.

Posłuchajmy jednak, co postanowił rząd i hrabia Szapary, ażeby wyjść cało z groźnej sytuacji parlamentarnej. Ustawa o „upaństwowieniu administracji" obejmowała 279

MOZAJKA.

XXI.

(Listy do pana Bonifacego. — P. Prot na urlopie.)

Listy do pana Bonifacego.

XIV.

Kochany Bonifacy! Chociaż w mojem ciele,
Lenistwo siedzi sobie ciągle — mało wiele,
Chwytam pióro, ażeby zmorze niedołęstwa,
Ostatecznego nie dać nad sobą zwycięstwa.
A zatem, pamiętnika mam uprawiać rolę...
Lecz zanim się zapuszczę na to nowe pole,
Wspomnę, że w Zakopanem jestem i w zakładzie
Onego doktora Chramca — a zatem w gromadzie
Brunetów i blondynów; brunetek, blondynek,
Miłych, milszych, najmilszych, gdzie piękny ordynek
I harmonja panuje piękna; ale o tem,
Będziemy w pamiętniku mówili dość — potem.
A teraz się zwrócimy do matki natury:
Po za sobą mam góry i przed sobą góry,
W lewo i w prawo — góry: Grapę galicową,
Gubałówkę, Nosala, Giewont, Goryczkową,
Kozieniec, Żółtą turnię, Swinnicę, Granaty...
Głuchym szumiące lasem, lub w miękkie z mchu szaty
Strojące pierś pół nagą. I wytężam oko,
Chcąc przebić tajemnicę, jaką tam, głęboko
Kryją drzemiące głazy w granitowem łonie...
I myśl moja, w zadumie, pełnej troski, tonie,
Aż błędna, drżąca, z wielkiej uczuwa się małą.

. . . .

Są ludzie, co na szczytach, przed odwieczną skałą,
Czują się potężnymi; bo sądzą, że mogą
Znisz zyć ją siłą woli. Może im z tem błogo;
Lecz ja widzę, że z chwilą, gdy nastały lata,
W których człowiek postawił siebie władcą świata,
Znikczemnieliśmy bardzo. Razem z naszą chwałą,
Serce nasze, sumienie — wszystko znikczemniało.
W sile — widzimy prawo; w bliźnim — swego wroga...
Tryumfujemy... ale, już Nemezis sroga
Czai się i jak groźny gość mściciel, na stypie
Stanie i marną pychę naszą w proch rozsypie.
Ból i wstyd godność moją człowieczą przenika...

. . . .

Ale już pora zabrać się do pamiętnika:
Dwudziesty ósmy lipca. Deszcz leje jak z cebra;
Wykąpanych potrząsa nas potrosze febra,
Więc biegamy odziani w wzorzyste serdaki
(Ztąd górale nas zowią: „od Chramca Worjaki") *)
A potem? no, co potem? Garść wymytych ludzi..
Eh, wiesz co, Bonifacku, pamiętnik mnie nudzi,
Więc powracam do listu i krótko ci powiem,
Jak my tutaj, istoty z nadwątlonem zdrowiem,
Spędzamy dzionek Boży. Otóż, należycie
Skończywszy procedurę, to jest różne mycie,
I wściekłą bieganinę — idziem na śniadanie,
Do jadalni, gdzie sznurkiem, panowie i panie,
Na przemian zasiadają twarzą k sobie przodem,
I chleb smarują masłem, a masło znów miodem.
Poczem piją kakao, mleko, albo kawę
Przechodzimy na salę i spojrzenia łzawe
Rzucamy na barometr, co nieczuły — spada.
Więc ten czyta, ten wzdycha, ten do kart zasiada,
A jak dziś, to mawiamy o wczorajszej fecie,
O zjeździe przyrodników; że takiej na świecie
Drugiej chyba nie było; jak hrabia swą mową
Grał na sercach, jak poseł ciął ni to, ni owo
Kwadrans o demokracji, i tak, gadu gadu
Czas schodzi do dwunastej — to jest do obiadu
Zupa, rostbef, sarnina, kompot, galareta,
Jak dla chorych — kompletnie przyzwoita dyeta...
Ci chwalą, drudzy ganią; z tem wszystkiem talerze
Zmiatają tak uczciwie, że aż zazdrość bierze.
Po obiedzie — da capo — gawęda i karty,
Czytanie, gry, tombola — do godziny czwartej,
Poczem znów następuje wielka procedura,
Jeneralnego mycia i biegania — która
Tak się mści na kolacji, że oniemal wołu
Apetyt w pół godziny nie sprząta ze stołu.

. . . .

Kiedy tak mikrob bytu został nasycony,
Stęsknione serce szuka poetycznej strony
Wszech rzeczy. Następują: nadziemska muzyka,
Śpiew, jakby to powiedzieć? — aha, śpiew słowika.
Spojrzenia i westchnienia — słowem — raj uroczy,
Ale wiesz, Bonifacku, są tu jedne oczy
Tak ogniste, a razem takie łzawo sarnie,
Tak cudne, że w nie patrzyć nie można bezkarnie.
Bo, bo, bo... ale dosyć; zbliża się dziesiąta,
Każdy podąża do snu — do swojego kąta.
Tak bywa gdy deszcz leje, to jest co dzień prawie.

. . . .

Gdy zaś niebo uśmiechnąć się raczy łaskawie,
Pędzimy (o czem później) na różne wycieczki;
Ten na sam czubek góry, ten do źródeł rzeczki,
W kościo-tłuczących budach, lub na koniach, które
Mają do koni nieco podobną figurę.
Jednak z jeźdźcem na grzbiecie, albo też z jeźdźczynią,
Dziwne na Bożym świecie widowisko czynią.
Tak to tu mankamenta różne, co nas bodą,
Zwalczamy apetytem, rozrywką i wodą.

. . . .

Co zaś do ludzi-mężczyzn, ci są różnej miary:
Od metra do dwóch metrów — ktoby nie dał wiary,
Niechaj mierzy. Prócz tego, są młodzi i starzy,
Są o podługowatej, o okrągłej twarzy,
Z wąsami i bez wąsów, łysi i z czupryną,
Są z łagodną, są z ostrą, są i z dziwną miną
Są w garniturach w kratki i w kropki i w paski,
Co kto chce... a zaś damy, te są z Bożej łaski.
Wszystkie — po co rzecz długo owijać w bawełnę,
Te są gracji, uroku i dobroci pełne.
To też choć słota, nudów nie znamy tu wcale:
Owszem, jest tu nam wszystkim dosyć doskonale,
Jak powiadał Abramko, poczciwe żydzisko,
Który pacht u mnie trzymał dwadzieścia lat blisko,
I który wyraz d o s y ć, miał za szczyt uznania.

. . . .

Wczoraj, mieliśmy porcję grania i śpiewania,
To jest koncert *) trzech gracyj i czwartego dziada.
Dziad to ja, (niezupełny, lecz mi nie wypada
Inaczej się przezywać). Tandem tedy grała,
A raczej paluszkami drobnemi biegała
Po klawikordzie panna *Marja*, a zaś pani
Zofja, z panną Józefą, potęgą swej krtani,
I artyzmu, wznieciły tak burzliwy zapał,
Że niżej podpisany za głowę się złapał,
I gdy nań przyszła kolej stanąć na estradzie,
Myślał już o roztropnej w porę rejteradzie;
Przecież wylazł i damom czynił komplementa.
Za co go nagrodziły prześliczne oczęta
Wiązką róż i szarotek.
Tak, Bonku kochanie,
Niech żyją zakopańskie panienki i panie.
Niech żyją i niech los im wszelkich łask nie skąpi.

. . . .

Bywaj zdrów Bonifacku. (Ciąg dalszy nastąpi).

M. Rołoć.

P. S. Czy ty wiesz, co też mi się tutaj przytrafiło?
Otom spotkał osóbkę, nie tylko że miłą,
Panią S . Marję, która me liche ramoty
Czyta z takim odcieniem wdzięku i prostoty,
Że zdumiony i wdzięczny, z pokornym zapałem,
Jej rączkę cztery razy aż pocałowałem.

P. S. II. Na ogólne tu istot nerwowych żądanie,
Na miłość boską, Bonku, rozwiąż mi pytanie,
Czy dusza, choć cokolwiek ludzkości oddana,
Może na fortepianie bębnić już od rana?

*) Warjaty.

*) W niedzielę dnia 2. b m. odbył się w Zakładzie i za staraniem dra Chramca koncert na rzecz budowy kościoła w Zakopanem, w którym brały udział bawiące tu śpiewaczki: Pani Zofia Friderici-Smoleńska, córka słynnej pani Friderici Jakowickiej, panna Józefa Szlezynger, oraz znakomita pianistka panna Marja Wąsowska. Z programem koncertowym, tak świetnie wykonanym dawno, mi się spotkać nie zdarzyło. (Przyp. autora).

* * *

Któżby nie znał pana Prota? Nie posiada on rozległych stosunków, należy jednak do tych postaci, które wpadają każdemu w oczy. Należy tedy do ogólnie znanych figur w naszem mieście.

Chudy, zgarbiony, o twarzy pergaminowej, ubrany według mody *ex anno Eins*, uchodzi czcigodny p. Prot słusznie za model biurowego mola.

„Od wieków" piastuje on godność oficjała. Pilność i punktualność, oto jego zalety, jako urzędnika, — pedanterja i oszczędność zaś składają się na główne cechy jego prywatnej osoby.

Przez lat 30 nigdy, wśród afrykańskich nawet upałów nie naszło pana Prota zdrożne pragnienie wypoczynku Wyraz „urlop" nie istniał w jego słowniku.

Chyba też podszeptami złego ducha da się wytłumaczyć ten fakt szczególny, iż p Prot przed miesiącem, ku ogólnemu zdumieniu kolegów i przełożonych, wniósł do prezydjum prośbę, aby mu udzielono ze względu na nadwątlone zdrowie — czterotygodniowego urlopu.

Niepodobna było prośbie odmówić. Sfery kompetentne przychyliły się do żądania odwiecznego oficjała i z dniem 1. bm. rozpoczął on swój urlop.

Nie mógł zrozumieć, co się z nim stało, gdy zasiadł w wagonie kolejowym, aby podążyć w wiejską zaciszną ustroń.

W chwili właśnie, gdy turkot kół żelaznych ogłuszał go, a szybko przemykające w oknie widoki oślepiały wzrok nadwątlony, zwykł był p. Prot, regularny, jak chronometr, znajdować się w drodze do biura. To też teraz nogi aż go piekły; machinalnie wstawał co chwila, aby uczynić zadość ich żądaniu, uzasadnionemu 30-letnią praktyką. Czuł się rozdrażniony, zaniepokojony, przygnębiony, z trwogą oczekiwał, co dalej będzie. Od czasu do czasu usiłował tą resztką mózgu, która pozostała jeszcze niezajęta przez sprawy urzędowe, wmówić w siebie, że to tylko objawy szalonej radości z powodu, iż przecie raz udało mu się wybiedz „na zieloną paszę". Niestety jednak usiłowania „resztki" okazały się bezskuteczne, wobec nacisku wrażeń, jakie przez lat 30 codzień w niezmiennej formie działały na oficjalską mózgownicę.

To też z każdym niemal nowo przebytym kilometrem drogi, wyrastał nerwowy niepokój p. Prota. Przygodni towarzysze z współczuciem spoglądali na rozdrażnionego jegomościa, który widocznie usiedzieć nie mógł na miejscu. Czyniono rozmaite przypuszczenia. Ale p. Port nie widział min litości i szeptów zaintrygowania. Nie widział okolic, przez które pociąg pędził, nie widział nawet coupé, w którem biedaka zamknięto.

Fantazja malowała mu świat, z którym zżył się, jak porost, wegetujący na kamieniu. Cudowny świat! Biurko, pokryte antidyluwialnym py-

...gratów, których twórcami byli minister wewnętrznych, hr. Szapary i jego przyjaciel sekretarz stanu, p. Salawski, także poseł sejm królewski i członek klubu „mameluków prawicy." Ustawa rzeczona miała pięć działów, omawiających: 1) Zasady mianowania urzędników i ich uporządkowanie. 2) Utrzymanie polityczne równowagi władz autonomicznych i państwowych. 3) Organizację samorządu. 4) Pragmatykę służby państwowej i 5) Prawo dyscyplinarne. Omawiana w ogólności, przyjęta została olbrzymią większością głosów przez parlament w d. 13. lipca. Wcześniej już radzono hr. Szapary'emu, aby ze względu na nużące i przeciągłe debaty, oraz groźby opozycji, przerwał serję. Lecz minister prezydent, ufny w swoją siłę i poparcie prawicy, stanowczo się temu oparł — i debaty nad poszczególnymi paragrafami rozpoczęły się natychmiast.

I oto do dziś dnia zaledwie pierwszy paragraf przyjęto, a rząd i minister Szapary zmuszeni są kapitulować i złożyć broń przed opozycją. Grasu myślano, że po znanem veto ze strony opozycji, parlament rozwiązanym będzie. Przykład jednak austrjackiej rady państwa i kłopoty hrabiego Taaffego, zniewoliły kolegę ministra-prezydenta węgierskiego do chwycenia się innego środka zaradczego w krytycznej chwili i oto rozsądnie w wodę ciągnące paragrafy ustawy, sam wyłazi z toni, jaka niechybnieby go czekała, wydobywając ze sobą na powierzchnię dwa tylko paragrafy.

Mówiąc po prostu, hr. Szapary skróca ustawę o 277 paragrafów, redukując ją z obawy przed opozycją do minimum, bo do dwóch paragrafów, czyli, że ustawa o państwowej administracji węgierskiej będzie się składała z dwóch tylko paragrafów i osobnych uzupełniających ją ustaw.

Co na to powie Aponyi i jego partja? — łatwo się domyśleć. Ona to właśnie jest domniemaną inicjatorką ustawy o upaństwowieniu administracji, ale naturalnie nie tej, kończącej się na dwóch zaledwie paragrafach, które nie są w stanie pomieścić w sobie wszystkiego tego, co się zawiera w 279, z pewnemi dla wolności obywatelskiej gwarancjami. Hrabia Aponyi i jego partja, stanowczo teraz, po cofnięciu się hrabiego Szapary'ego — odporne w obec najnowszego projektu zajmą stanowisko i żądać będą albo cofnięcia zupełnie z porządku dziennego obrad nad ustawą, albo też aby — na podstawie przyjęcia 279 paragrafów ustawy „en bloc" — bez żadnych skróceń i zmian dalej nad nią debatowano.

To stanowisko umiarkowanej opozycji jest więcej groźnem dla gabinetu, niż dla ustawy. Lewica i partja Ugrona zamierza także 2-go paragrafu nie dopuścić do przyjęcia przez izbę i postanowiła do sześćset poprawek „contra" paragrafowi postawić ze swych szeregów.

Nowa więc obstrukcja — a co w obec niej zrobi pan Szapary, to chyba on tylko wie i „wszyscy święci" jego — my poczekamy na dalsze rozwikłanie sprawy, której — zdaniem naszem — może być tylko upadek stanowczy Szapary'ego. — Bo że ministrowie tak drobni, jakimi są Wekerle, Barosz, Czaky, Szylagyi i Bethlem — pozostaną na swych fotelach w przyszłym gabinecie, to zdaje się nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie „komisji nietykalności" w sprawie Ugrona-Uzelaca. Naturalnie, że rząd przedstawi się o ile możności wzorowy w komisji i opóźnia jej wyrok, ponieważ spodziewa się, że sąd komisji nie będzie w myśl żądań gabinetu i barona Fejerwary'ego, ale raczej na stronę Ugrona i stosownie do zapatrywań ogółu członków w parlamencie wydany, — a więc przyznający prawo nietykalności członkowi izby, przemawiającemu w jakiejbądź sprawie w charakterze deputowanego. Baron Fejerwary miał jakoby przygotować ogromny referat, czy memorjał, w którym [illegible] armji i [illegible] zależnem [illegible] zasiadanie w radzie ministerjalnej — od wyroku, jaki wyda w sprawie Ugrona-Uzelaca komisja nietykalności. Wyroku tej komisji jednakże spodziewać się przed upływem tygodnia, albo dni dziesięciu, nie można. *Pobóg.*

Chaos religijny w Niemczech.

Niemcy od wieków bywały gniazdem nowiniarstwa religijnego, a tem samem i protestantyzmu, to jest oporu przeciw uznanemu porządkowi i dogmatowi. Pod tym względem nie zmienił się wcale. Wyrobił się raczej w nich pewien niezdrowy indywidualizm, który koniecznie potrzebuje opozycji, bo nie jedynie życie. Wszelkie usiłowania, czy to państw i rządów, czy zbiorowości kościelnych, nauki, stowarzyszeń, lub osób prywatnych, zmierzające do zaprowadzenia jakiejkolwiek jedności w zasadzie lub formie, a choćby tylko w zwierzchniczem przewodnictwie, na nic się nie zdadzą, zgody nie wyrobią, bo ta właśnie z ustawą narodu tego nie zgodna, który dla swego niesfornego indywidualizmu w dziedzinie myśli, uczuciu i sumieniu, musi być i będzie na zawsze niezgodnym.

Teraz właśnie radził w Berlinie kongres niemieckich gmin bezwyznaniowych. Przewodniczący utyskiwał na wzmagającą się z każdym rokiem obojętność, która tak jaskrawo odbija od zapału z r. 1845 i do tego doszła, że „gminy bezwyznaniowe" wcale już gminami być nie chcą, ale rozpryskują się w jednostki, nie chcące mieć żadnej spójni z innemi jednostkami, nie czujące najmniejszej potrzeby łączenia się z równouzdolnionymi ludźmi, owszem widzące szczęście swoje w tej niesfornej indywidualności, że wystarczają same sobie, że religję uważają za sprawę czysto osobistą, indywidualną, która ludzi z sobą nie łączy, gminy z nich nie zawiązuje, ale przeciwnie każdego człowieka stawia osobno, tak, iż każdy jest dla siebie wszystkiem, a więc gminą, kościołem, nauczycielem, powagą i sługą kościoła, oraz jego głową.

Odwrotna strona medalu inaczej się znów przedstawia. Zasady ortodoksów i pozytywistów protestanckich, oraz ich licznych stowarzyszeń znane są dostatecznie. Tam znowu, mimo kardynalnej zasady protestantyzmu o wolności badania (*freie Forschung*), każde swobodniejsze zdanie potępione, a górą stoi powaga pastorów, nie wiedzieć na czem opierać się mogąca, z czego idzie zacięta walka, do wyklinania często posuwana.

Świeżo teraz ortodoksja szlezwickich pastorów rozrzuca tysiącami pisma ulotne przeciw istniejącemu w kraju synodalnemu porządkowi w kościele ewangelickim. Autorowie oświadczają, że „papiestwo nie tyle szkodziło ich kościołowi, co obecna konstytucja kościelna i dlatego żądają reformy w zarządzie swego kościoła, z tą zaś równocześnie reformy stanu pastorów, surowych kar kościelnych przeciw „bezcześcicielom świętości." Co oni świętością zowią, nie łatwo się domyśleć.

W Brunświckiem stawił pewien sędzia okręgowy na synodzie w Gundersheim wniosek o wydanie ustawy państwowej, zmuszającej konfirmandów przez dwa lata do regularnego bywania w kościele. Czemu tylko dwa lata, nie objaśnił.

Jakże od tego odbijają skargi, na kongresie gmin bezwyznaniowych podnoszone, że zawiodła „nowa wiosna, którą zdawała się zapowiadać broszura saskiego podpułkownika Egidego („*Ernste Gedanken.*)" występującego w interesie chrześcjaństwa bezdogmatowego." Ale ten sam pan przewodniczący kongresu wystąpił natychmiast z stanowczą opozycją przeciw wnioskowi nowej bezwyznaniowej gminy w Charlottenburgu, gdy ta w interesie socjalistycznym zażądała przyznania każdej gminie zupełnej autonomji i odjęcia związkowi charakteru jakiejś „instytucji religijnej."

Ma się rozumieć, że ci sami wnioskodawcy charlottenburgscy wystąpiliby z bardziej jeszcze stanowczą opozycją przeciw każdemu swojemu członkowi, któryby ich powagi, jako zbiorowości i instytucji uznać nie chciał.

Ten sam przewodniczący kongresowi berlińskiemu, chwaląc broszurę Egidego, nie wspomniał nic, że podpułkownik saski nie poprzestał na jednej, lecz usunięty z armji, napisał już więcej w tej materji, ale nowego już nic nie wymyślił, owszem popadł w powtarzanie się i długie a niesmaczne rozwłóczenie pierwszych swoich spostrzeżeń i twierdzeń, rzuconych bez porządku i metody. Nić Egidego przędzie już wielu innych coraz to dłuższą, bo za impulsem Leona N. Tołstoja w tegoż broszurze „Moja spowiedź", temat to bardzo ulubiony między teologami i nieteologami niemieckimi. Tołstoj poprzestał na tem, że wyznał szczerze, iż w rzeczach religijnych daremnie sobie suszył głowę i nie wie teraz zupełnie, co myśleć i czego się trzymać. A gdy następnie wysilił się jeszcze na rozgłośną „Sonatę Kreutzera" i dopisek do niej w roku 1890, był tyle szczerym, że teraz puścił w świat potępienie tytoniu i alkoholu, czem zapewne chciał usprawiedliwić swoje ostatnie bałamutne orzeczenia.

Broszurzystów niemieckich w kierunku nowo religijnym niepodobna wszystkich czytać, a z czytanych wielu nie pora tu wymieniać wszystkich. Wystarczy poprzestać na dwóch bezimiennych a najnowszych.

Z tych jeden wydał pracę swoją u Ad. Zobelbiera w Berlinie, a dał jej szumny okolicznościowy tytuł: „*Ich will dem Kaiser Rede stehen.*" Stanę przed cesarzem z odpowiedzią. Odezwał się bowiem zaraz po przemówieniu cesarskiem w komisji dla zreformowania szkolnictwa. Coby cesarz od niego mógł się dowiedzieć, z broszury trudno wymiarkować. Ale widać z niej, że zdaniem autora chrześcjaństwo już się przeżyło i kościoły chrześcjańskie walą się — upadek ich bliski. Potrzeba nowego chrystyanizmu, nowej religji i wiary, a ta wytworzy się nie z kościołów dotychczasowych, ale „gdziekolwiek w jakim kącie nieznanym, tam się pojawi coś, ile możności najgłupszego, jak „Księga Mormonów" lub „Spirytyzm" to się zleje w jedno z uprawnioną myślą czasu i stanie się punktem środkowym nowym wierzenia i myślenia ludzkości na długie lat tysiące." Myślałby kto, że autor tak przekonany poczeka na przewidywane „zlanie się", tymczasem chciałby i on albo chwilę tę przyspieszyć, albo nowej formacji nadać treść i kształty według swego uznania i ztąd rozwodzi się nad „Johanneum", t. j. ewangelją i Objawieniem św. Jana, bo w tych widzi treść przyszłego chrześcjaństwa i przyszłej religji.

Drugi reformator niemiecki zerwał się w ostatnich tygodniach i zasady wiary swojej złożył w broszurze „*Der papierne Papst*" — Papierowy papież (Lipsk u O. Wiganda 1891). Ten najradykalniejszy ze wszystkich, a w wyrażeniach wcale nie lękliwy. Papierowym papieżem nazwał biblję w obu testamentach, którą uważa w części za księgi historyczne narodu żydowskiego, a w ogóle za głupstwo. Tak się wyraża dosłownie i kilkakrotnie. Taką samą oceną traktuje wszelkie prawdy kasechizmowe, przykazań boskich nie szczędząc. W miejsce rzeczy skrytykowanych, a raczej odrzuconych podaje swoje własne pomysły.

Z prowincji.

Obertyn w sierpniu. (*Brak adwokata. — Trupa p. Plewińskiej. — Z naszych stosunków*). Jakkolwiek gdzieindziej dają się słyszeć narzekania na mnożenie się adwokatów — tak u nas ogół publiczności miejscowej, jak i okolicznej, wzdycha tylko, by któremu z młodych prawników przyszło natchnienie osiąść w naszem miasteczku. Obertyn, historyczne miasto bitwami z Wołoszą, w dość przyjemnem położeniu, o ludności 6000, siedziba sądu, urzędu podatkowego, notarjatu, dwóch lekarzy, mający okoliczną ludność dość bogatą, w okręgu którego leży drugie miasteczko Chocimierz, — ogołocony jest z doradców prawnych, których naturalnie zastępują pokątni, zdzierający niemiłosiernie swe ofiary. To też lud w swych prawnych interesach czyni dalekie wędrówki do Tłumacza, Horodenki, lub Kołomyi, gdyż miejscowy notarjat nie może podołać tak wielkim czynnościom.

Adwokat przeto, osiadłszy w naszem miasteczku, może mieć najświetniejsze widoki, znaleść byt wygodny i nawet uciułać sobie mająteczek na przyszłe lata, — pomijając już tę okoliczność, że prawdziwie by się zasłużył, wyrywając ludność okoliczną z rąk pokątnych pisarzy, którym tamę sądy, mimo całej energji, nie mogą położyć, gdyż lud nikomu z zasady nie wierząc, zawsze szuka u kogoś porady — a nie mając pod ręką prawnego, znajdzie ją u pokątnego i niesumiennego doradcy.

Mamy tu właśnie trupę dramatyczną p. Plewińskiej, która dała już kilka przedstawień wcale dobrych. Dawniej mieliśmy też amatorów, którzy czy to jakiem przedstawieniem, czy koncertem do zasilenia funduszów publicznych się przyczynili; dziś dzięki intrygom bawiącego tu zaledwie od kilku miesięcy osobnika, o czemś podobnem nawet marzyć nie możemy. Na szczęście jednak poznano się na tym panu i cała inteligencja tutejsza zażądała natychmiastowego wykluczenia go z miejscowego kasyna. Będzie to dlań może bolesną, ale dobrą nauczką, gdyż postępowanie ludzi, siew niezgody rzucających, wiele szkody społeczności przynosi, osobliwie na prowincji, gdzie i tak zwykle szczupłe siły inteligentne skupiać, a nie rozpraszać należy. — Szczęściem wszyscyśmy się poznali i jak mówię szczęściem, dość wcześnie, na tym panu. Może się też i ten pan po danej mu nauczce poprawi — czego mu szczerze życzymy.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Gladstone, przyszedłszy zupełnie do zdrowia po przebytej influenzy, opuścił Londyn i udał się do swojej posiadłości Hawarden. Lekarze wszakże zalecili sędziwemu mężowi stanu spokój. W końcu listopada, lub na początku grudnia, uda się Gladstone na kilkutygodniowy pobyt do cieplejszego klimatu.

Nekrologja. Ludwika Woronicz, zmarła we Lwowie w 21 r. życia.

Kalendarz. Niedziela (9.): Romana. Wschód słońca o godzinie 4. minut 53, zachód o godzinie 7. minut 15.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy i ptactwo wodne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W kościele św. Jakóba w Insbruku, odbył się d. 15. zm. ślub p. Walerego Pieńczykowskiego, ck. podkomorzego i podporucznika 10. p. dragonów, z panną Geraldyną Keyes, córką ck. generała.

W Pradze odbył się tymi dniami ślub córki marszałka krajowego, księżniczki Marji Lobkowicz, z hr. Jakóbem Eltz. Błogosławił związkowi ks. kardynał Schönborn. W uroczystości tej uczestniczyła licznie zebrana szlachta czeska.

Mianowania. Rada szkolna kraj. zamianowała Fr. Borodzica, stałym nauczycielem młodszym, szkoły etatowej w Dynowie; Jana Pileckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Bucowie; Stanisława Buczyńskiego ze Żmigrodu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kłyżowie; Jana Korybutiaka, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Chlebowicach Swirskich; Fryderykę Fischerównę, stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Witoszyńcach.

Fundacja posagowa Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych imienia Stefana hr. Zamoyskiego, utworzona przez to Towarzystwo ku uczczeniu zasług swego długoletniego prezesa, została reskryptem namiestnictwa z d 11. lipca br. zatwierdzoną i wejdzie tego roku w życie. Corocznie ogłoszony zostanie konkurs na jeden posag z tej fundacji w wysokości 200 zł., o który ubiegać się mogą dziewczęta sieroty po członkach Towarzystwa w wieku od 16—24 lat, a prawo nadawania posiada prezes Towarzystwa, Stefan hr. Zamoyski.

Bankiet. Staraniem słuchaczów kursu funkcjonarjuszów Stowarzyszeń zaliczkowych, odbył się onegdaj na cześć szanown. prelegentów pp. Stanisława Szczepanowskiego, Konstantego Heinricha i Felicjana Skibińskiego, bankiet, urządzony w sali hotelu Stadtmüllera. Funkcję gospodarzy pełnili pp. Górecki i Gordziewicz. Przy szampanie bawiono się do godziny 2. w nocy. Pan Pallan wzniósł toast na cześć pana Szczepanowskiego, p. Skwirczyński pił zdrowie pana Heinricha, a p. Malicki toastował w ręce p. Skibińskiego. Było także wiele innych nieoficjalnych toastów, których nie wymieniamy.

Nadzwyczajny Festyn „Rodziny" w parku Kilińskiego w niedzielę d. 9. bm., zapowiada się bardzo dobrze: Do wyścigów zapisuje się najdzielniejsza młodzież Lwowa, wpisy trwają dalej. Dzięki wspaniałomyślności naszych kupców, cały park oświetlony będzie milowemi świecami, co usunie swąd lampek łojowych. Oprócz tego zapłoną na wzgórzach beczki smolne — i spalonych będzie kilkaset prześlicznych ogni sztucznych. Urokiem i wspaniałością festyn ten przewyższy z pewnością wszystkie dotychczas we Lwowie urządzane festyny.

Dla Akademji umiejętności. Testament śp. hr. Rostworowskiego, oprócz bardzo wielu zapisów na cele religijne i dobroczynne, przeważnie w Warszawie, zawiera zapis 3.000 rubli dla Akademji umiejętności w Krakowie. Roczną sumę przeznaczył testator także na fundusz budowy domu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Dyrekcja poczt zawiadamia, że, według reskryptu ministerstwa handlu, zaprowadzoną została wymiana przekazów (z wyjątkiem telegraficznych) do wysokości 200 zł. między Austro-Węgrami a terytorjami, zostającemi pod protektoratem państwa niemieckiego w Kamerunie, Togo i Nowej Gwinei, z tem ograniczeniem, że do Nowej Gwinei jeden i ten sam nadawca nie może przesełać do jednego i tego samego adresata kwoty wyższej nad 300 zł. Opłata za te przekazy wynosi do 20 zł.: 20 ct., za każde zaś dalsze 10 zł., albo część tychże: 10 ct. Dalsze postanowienia co do tych przekazów są te same, co w obrocie między Austro-Węgrami a państwem niemieckiem.

W Wieliczce zamiast 18. urządzonem będzie w sobotę 15. i w niedzielę 16. bm. na dochód tamtejszej straży ogniowej ochotn., zwidzenie sławnych w całym świecie kopalń wielickich. W tym celu będzie kopalnia rzęsiście oświetloną, a nadto urozmaicą pobyt publiczności w kopalni ognie sztuczne i jazda piekielna. Biletów wcześniej nabyć można wyłącznie w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego (Rynek linja A—B), oraz w Wieliczce przy kasie. Cena biletu dla jednej osoby [illegible] jazdu machiną parową. Bilet dla jednej osoby ze zjazdem i wyjazdem machiną parową 2 zł. 80 ct. Wejście i zjazd do kopalni odbywa się o godz. 1. i o godz. 1½ popołudniu. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godz. 11. min 15 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godz. 6. min. 55 wieczorem. Przewodnik ilustrowany kopalni nabyć można przy zakupnie biletów.

Wakujące posady. Magistrat ogłasza, że wakują posady, a mianowicie:

Posada woźnego przy uniwersytecie w Krakowie, z terminem podań do 1. października 1891 r.; posada jednego kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych i dwóch woźnych, przy nowo otworzyć się mającym sądzie powiatowym w Zatorze, z terminem podań do 16. sierpnia rb.; tudzież posada woźnego przy sądzie powiatowym w Ropczycach, z terminem podań do 26. sierpnia rb.

Oprócz tychże, wakuje wiele innych posad służbowych i kancelaryjnych, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów, jednakże po za granicami kraju, a mianowicie: w Austrji, Czechach, na Morawie itd.

Bliższą wiadomość, co do warunków kwalifikacji i dotacji, powziąć można w biurze IV. departamentu magistratu.

Bal w Krynicy. W zdrojowiskach naszych życie wre w całej pełni — wszędzie moc gości, kuracjuszów i zdrowych, żądnych powietrza, wytchnienia i — zabawy. A szczególnie tej ostatniej nigdzie nie braknie. Oto dziś znowu donoszą nam z Krynicy, iż odbędzie się tam w najbliższą środę wspaniały bal na dochód miejscowej straży ochotniczej. Przygotowania, do tego balu czynione, świetne rokują mu powodzenie — będzie to prawdopodobnie jedna z najlepiej udałych zabaw w tegorocznym sezonie kąpielowym w Krynicy.

Zbłąkany chłopak, liczący lat 3, blondynek, znajduje się w komisarjacie II. dzielnicy, gdzie go też rodzice mogą odebrać.

Pożar miasteczka. Dziewiąte już z kolei miasteczko w gub. wileńskiej padło tego lata ofiarą pożogi. Przed kilku dniami zgorzało właśnie Kaśne w pow. wilejskim. Jak wieść niesie, pożar wybuchł z podpalenia. Podobno jakiś starozakonny nie mogąc zebrać funduszu na wyjazd do Ameryki, postanowił w mętnej wodzie łowić rybki. W tym celu podpalił w nocy stodołę kupca S., a gdy wiatr rozdmuchał płomienie i przeniósł iskry na inne dachy, podpalacz podniósł alarm i sam począł budzić przerażonych mieszkańców. Korzystając zaś z ogólnego popłochu wpadał do różnych domów pod pozorem pomocy i napełniał własne kieszenie. Ogień zniszczył około 20 domów, oraz kilkanaście zabudowań gospodarskich.

Opieka rządu rosyjskiego nad młodzieżą polską. Władza szkolna w Warszawie wydała przy zbliżającym się roku szkolnym rozporządzenie, zabraniające wszystkim osobom „pochodzenia polskiego" trzymania na stancji młodzieży szkolnej. Powoli, przy każdem z gimnazjów, zakładane będą internaty rządowe, kierowane i nadzorowane przez rosyjskich pedagogów. Na początek powstaną w tym roku dwie takie bursy — jedna w Warszawie, druga w Lublinie — i w nich oczywiście cały tryb życia będzie rosyjski. Uczniowie, którzy nie znajdą umieszczenia w internacie, będą mogli ulokować się tylko u rosyjskich profesorów gimnazjalnych i to tylko u takich, którzy otrzymają na to koncesję od władzy szkolnej, a dalej tylko u rodziców, opiekunów prawnych, wyznaczonych w razie sieroctwa, oraz u rodzonego, lub przyrodniego brata, lub siostry, u ojczyma, macochy, wuja, ciotki, stryja lub stryjenki w pierwszej linji pokrewieństwa, u dziadka, lub babki. Inni krewni, prócz wymienionych, nie będą mogli utrzymywać uczniów na stancji. Specjalność utrzymywania uczniów na stancji przez różne osoby, traktujące to jako proceder, jako sposób utrzymania siebie i swej rodziny, będzie zupełnie zniesiona, choćby te osoby miały najlepsze kwalifikacje pedagogiczne.

Niezwykłe oszustwo. Czytamy w *Kurjerze Warsz.*: Niejaki Rudolf Wiertmann, rodem Prusak, który niedawno dopiero uzyskał rosyjskie poddaństwo, dopuścił się niezwykle zuchwałego, a zarazem sprytnego oszustwa. Potrafił on swój folwarczek 10-włókowy, Robertów, położony nad granicą pruską, w stronach Wieruszowa, trzy razy wypuścić w dzierżawę. Nie wiemy, ile dostał kaucji i jaką tenutę dzierżawną z góry wypłaconą od dwóch innych dzierżawców, lecz p. Zdanowicz, trzecia z kolei ofiara, stracił 3.000 rs. Pan Z., po obejrzeniu Robertowa i przekonawszy się z wykazu hipotecznego, że długi wynoszą tylko 5 000 rs. (pożyczki Towarzystwa nie ma), zawarł z Wiertmannem kontrakt notarjalny o zadzierżawienie folwarku na lat 8 i tytułem kaucji dał 2.000 rs., oraz 1,000 rs. tenuty. Kaucję miano później zahipotekować. W niespełna trzy tygodni po zawartej transakcji, pan Z., ściągnąwszy swą rodzinę z Grodna, przyjechał do Robertowa, gdzie zastał już kłócących się dwóch innych dzierżawców. Właściciel, sprzedawszy inwentarz, zapasy zboża i wszelkie utensylja gospodarcze, uciekł za granicę. Zdążył on nadto zaciągnąć na hypotekę Robertowa 13.900 rs., oprócz już wymienionych 5.000 rs.

Za oszustem wysłano listy gończe, a pan Z. i dwaj towarzysze, również jak on złapani, weszli na ostatnie pozycje hipoteki. Po zdewastowaniu folwarku, nie mają nadziei odzyskania nawet cząstki danych Wiertmannowi pieniędzy.

Leon XIII. sukcesorem. Przed kilku dniami miał się odbyć w wiedeńskiej nuncjaturze proces kanoniczny ks. biskupa Pełesza, lecz został odroczony z powodu nagłej śmierci kanclerza nuncjatury, ks. Leonhardi'ego. Dzienniki wiedeńskie teraz ogłaszają treść testamentu zmarłego. Pozostały majątek dzieli się na gotówkę w kwocie 54.000 zł., oraz na papiery państwowe i losy, przedstawiające poważną sumę, wreszcie na cenne podarki, które ks. Leonhardi miał sposobność otrzymać; trzeba tu wliczyć także piękne urządzenie mieszkania. Uniwersalnym spadkobiercą — jak donosi *Wiener Allg. Zeitung* — ustanowiony jest papież Leon XIII. i otrzymuje całą gotówkę, oraz udział w losach i papierach państwowych. Dochody z papierów wartościowych w połowie pobierać będzie papież, w połowie brat zmarłego, krawiec, mieszkający w Paryżu; tak samo na połowę podzieloną być ma ewentualna wygrana losu. Urządzenie mieszkania pozostanie nienaruszone w nuncjaturze. Cenne podarki mają być sprzedane i uzyskana za nie kwota w wymieniony wyżej sposób podzieloną.

Epidemje. Ze Stambułu donoszą pod dniem 8. bm.: Do epidemji cholery w Mekce przyłączył się tyfus nagminny. Na żądanie gabinetów europejskich, wysłała Porta do Aleppo dziesięciu lekarzy, a nadto wyasygnowała ze skarbu państwa 170.000 piastrów na zarządzenia przeciw cholerze.

Wychodźctwo do Brazylji. Ważnem i dla nas jest to, co przedstawiona parlamentowi angielskiemu księga błękitna mówi o położeniu wychodźców brytańskich w Brazylji. Zawarte w niej dokumenta dowodzą ponownie, że klimat brazylijski jest zupełnie nieodpowiedni dla brytańskiego robotnika i że obecnie wybuchła tam żółta febra, oraz inne choroby epidemiczne. O ileż w wyższym stopniu jeszcze odnosi się to wszystko do robotnika polskiego, który udaje się [illegible] morderczy ten klimat, ani tak dobrze odżywiony ani tak fizycznie silny, jak robotnik angielski.

Gorszący skandal. W czasie urlopu stałego, sprawozdawcy dziennika berlińskiego *Börsen Courier* obowiązki jego pełni dr. Klausner, mający zwyczaj posyłania codziennie do kasy teatru miejskiego po bezpłatne bilety. Dyrektor rzeczonego teatru, p. Barnay, cztery razy z rzędu nie uwzględnił żądania wpływowego sprawozdawcy. W tydzień po ostatniej odmownej odpowiedzi, *Börsen Courier* wydrukował piorunujący artykuł przeciwko berlińskiemu teatrowi, który dotychczas wynosił pod niebiosa, wymyślając dyrekcji, aktorom, reżyserowi i wszystkim innym, stojącym blisko tej instytucji. Barnay, oburzony takiem postępowaniem, napisał do swojego starego przyjaciela p. Lindaua list, w którym wyraził żal, że podczas jego nieobecności, zajmuje miejsce człowiek, krytykujący nie według sumienia i przekonania, lecz jedynie z pobudek osobistych i mszczący się za odmowę przysyłania bezpłatnych biletów. Dziwnym zbiegiem okoliczności list ten, pośród innych rękopisów, wpadł w ręce dr. Klausnera. Skutki były gwałtowne, albowiem szanowny sprawozdawca skreślił pod adresem dyrektora list, w którym wyrazy „łotr" (Lump) i „bydlę" należały do najgrzeczniejszych. Epilog tej listownej tragikomedji rozegrał się niedawno przed sądem polubownym (Schiedsgericht). Pojednanie nie nastąpiło, a co najgorsza, to po posiedzeniu sądowem odbyła się gorsząca scena. Artysta i dziennikarz, obaj uchodzący za ludzi wysokiego wykształcenia, dopadli do siebie i wzajemnie poturbowali się, tak dalece, iż obadwaj opuścili plac walki z sińcami na twarzy i całem ciele, pozostawiwszy na miejscu sporo włosów, wyrwanych z głowy i brody.

Pomnik La Fontaine'a, głośnego bajkopisarza francuskiego, odsłonięty został w ubiegłym tygodniu w Auteuil, w pobliżu domku jego. Na uroczystość odsłonięcia przybyli między innymi: Sully-Prudhomme, poeta i akademik, prefekt Sekwany Poubelle, p. Alphand, dyrektor robót publicznych, senator Goblet. Sully-Prudhomme wysławiał chwałę wiecznie młodego poety; Got, dziekan Komedji francuskiej, wypowiedział wiersz okolicznościowy, a prefekt Sekwany podziękował komitetowi, który ofiarował pomnik miastu Paryżowi za cenny podarunek. Twórcą pomnika jest rzeźbiarz Dumilatre. Popiersie La Fontaine'a otoczone jest całą menażerją — wizerunkami zwierząt z jego bajek: jest tam lis i kruk, lew i wilk, jagnię i skowronek, a towarzyszy im geniusz satyry, który zdejmuje maskę z wykrzywionej twarzy. Pomnik ten kosztował 54.000 fr.; z tych państwo dało [illegible].000, miasto Paryż tyleż, a resztę 30.000 fr. zebrano ze składek, które trwały 8 lat.

Nauka. Przed kilku dniami, gdy smutny kondukt z ofiarami katastrofy w Saint-Mandé postępował ku cmentarzowi przez przybrane w żałobę miasto, dwie nieznane kobiety musiały gdzieś w skrytości krwawemi łzami opłakiwać wiezione w trumnach popalone i porozrywane nieszczęśliwe istoty. Są to kobiety, które siedząc w oddziale, przeznaczonym dla samych dam, krzykiem i protestacjami swemi zmusiły zawiadowcę do wyprowadzenia z tegoż oddziału niejakiego pana Longuet wraz z żoną i synem. One to opóźniły odejście pociągu o całe dziesięć minut. Wiadomy koniec: następny pociąg wpadł całą siłą pary, miażdżąc, gniotąc i łamiąc wszystko. Nie ulega już wątpliwości, że ich protestacje gwałtowne stały się powodem opóźnienia pociągu, a w następstwie strasznej śmierci tylu ludzi. Syn p. Longuet usunięty przez te kobiety, został zabity w wagonie, do którego się przesiadł. Straszne sny i nocne widma nieszczęśliwych ofiar będą karą dla tych nieznanych kobiet za niedorzeczny upór, a dla mężczyzn nauką za nieszanowanie przepisów.

Zdemaskowanie. Dolina Adygi w Tyrolu posiadała w roku zeszłym niejaką Anielę Darocca, stygmatyczkę i wizjonerkę, której nauki i mowy ściągały tłumy pielgrzymów. Władza zarówno duchowna jak i administracyjna wmięszała się nareszcie w tę sprawę i dzięki interwencji biskupa Trydentu, Darocca została wysłana do Rzymu i poddana egzaminowi komisji duchownej. Sprawozdanie komisji przesłane zostało biskupowi Trydentu, który je obecnie opublikował. Okazało się, że wszystkie cuda i przepowiednie mniemanej świętej z Rawein były złudzeniem, lub oszustwem. Jeden z dzienników ultramontańskich protestuje jednak przeciw temu wyrokowi i utrzymuje dalej, że Darocca przez kilka lat nie przyjmowała żadnego pokarmu, ani napoju.

Odrzucony legat. W Lyonie zmarła niedawno w podeszłym wieku bogata dama, która w testamencie swym między innemi oświadczyła, iż lekarzowi swemu w dowód wdzięczności za troskliwe pielęgnowanie jej zdrowia, któremu jedynie późny swój wiek zawdzięcza, zapisuje pięknie odrobioną szafę ze wszystkiem, co się w niej znajduje. Gdy uszczęśliwiony i pełen nadziei spadkobierca, po dokonaniu urzędowych formalności szafę otworzył, znalazł w niej we wzorowym porządku ustawione wszystkie flaszki z lekarstwami i pudełeczka z pigułkami, jakie w przeciągu ostatnich dziesięciu lat jej zapisywał, najdoskonalej zapieczętowane i nienaruszone, jak gdyby dopiero były wzięte z apteki. Spadkobierca zrzekł się spadku.

Lekarz muzykalny. Hm, u pana puls uderza zanadto „vivace furioso" i nieprawidłowo, ale ja myślę, że kilka proszków chininy podziała o tyle „ritardando", że puls wkrótce znowu zacznie uderzać „a tempo", jak i dawniej. W każdym razie musisz pan czas jakiś pędzić życie „con sordino", szczególniej zaś unikaj pan różnych „capriccio", w przeciwnym bowiem razie niechybnie nastąpi „decrescendo". Jeżeli przez dwa tygodnie będziesz się pan zachowywał zupełnie „moderato", to choroba pańska dojdzie do pomyślnego „finale".

Ostatnie pamiątki po Napoleonie I., znajdujące się od roku 1852 w zbiorach paryskiego Louvru, zostały w tych dniach przewiezione, z polecenia prezydenta rzeczypospolitej, do muzeum artylerji w „pałacu inwalidów". Jest to zbiór autentycznych przedmiotów, należących do Napoleona.

Szary surdut kaprala (autentyczny) z jedwabną podszewką.

Kapelusz napoleoński, który cesarz nosił w roku 1814.

Kokarda trójkolorowa, którą Napoleon miał na sobie w Fontainebleau, rozstając się z armją i udając się na wygnanie.

Uniform generała dywizji, jaki miał Napoleon, jako pierwszy konsul jeszcze, pod Marengo.

Szabla paradna w srebrnej pochwie.

Sztandar 16. pułku strzelców gwardji.

Ławka, na której siadywał Napoleon na wyspie św. Heleny.

Łóżko polowe, na którem Napoleon sypiał podczas wszystkich kampanij i na którem oddał ostatnie tchnienie.

Dobry humor aż do śmierci. Słynny dyrektor kliniki uniwersyteckiej w Wiedniu, dr. Frank, był na śmiertelnej pościeli. Łoże jego otaczało ośm najznakomitszych powag medycznych Wiednia. Nagle chory się roześmiał.

— Co ci jest? — pytają koledzy.

...tem, kałamarz, pióro, libra formularzy, a na półkach biurka, za biurkiem i pod biurkiem niebotyczne stosy aktów... Czy może być co rozkoszniejszego?

Zbudziło go z marzeń zatrzymanie się pociągu w Stryju. Wsiadano i wysiadano, ruch, gwizd, zgrzyt, gwar, hałas, dzwonienie — formalnie oszaleć można.

P. Prot wyskoczył, jakby pod nim się paliło i pomknął co rychlej do portjera.

— Panie, na miłość Boga, kiedy odchodzi pociąg... do Lwowa?

Portjer wytrzeszczył oczy.

— Ależ, pan właśnie ze Lwowa przybył?

— Nic nie szkodzi, — gorączkowo odparł pański. — Błagam pana, powiedz, kiedy odchodzi pociąg do Lwowa...

Cerber kolejowy wzruszył ramionami i zwykłym swym stentorowym głosem odrzekł:

— Za minut 10.

Pocsem palcem wskazując, dodał:

— Na prawo — tamten...

. . . . .

Dnia 2. sierpnia pan Prot zjawił się w biurze.

— Pan jeszcze tutaj? — zapytali go zdziwieni koledzy.

— Jak widzicie.

Rumieniec oblał twarz jego wyżółkłą.

— Nie, szepnął zawstydzony, ja już z powrotem .. chcę się zameldować do służby...

Wszyscy w śmiech naturalnie.

Czcigodny oficjał zaś usiadł przy swem biurku i patrzał na kolegów wypełzłym wzrokiem, westchnął:

— To darmo, moi panowie, westchnął. Człowiek... der Mensch... ist ein Gewohnheitsthier...

(str).

— Przypomniała mi się pewna anegdotka — rzecze umierający. — Na polu bitwy w Wagram szeregowiec liczył swoje rany. „Parbleu! — zawołał — potrzeba ośmiu kul dla zabicia francuskiego grenadjera!“ Koledzy, wy także jesteście w liczbie ośmiu!

Przy słowach tych Frank raz jeszcze roześmiał się serdecznie i wydał ostatnie tchnienie.

Nekrologja. Zofja z Obertyńskich Obertyńska, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła d. 6. bm., po długiej chorobie w Zakopanem.

Bezprawie ajentów policyjnych. Do redakcji naszej zgłosił się wczoraj Antoni Helm, majster szewski, drugi dyrektor „Towarzystwa krajowego wyrobu obuwia“, ze skargą, iż onegdaj zupełnie bez powodu, został przez ajentów policyjnych Michalewicza i Fischera w straszny sposób na inspekcji policyjnej pobity i pokaleczony. Żądał on mianowicie, ażeby władza bezpieczeństwa. po dokonanem aresztowaniu pierwszego dyrektora, Michała Drabika, zaopiekowała się lokalem towarzystwa, a zaprowadzony następnie na inspekcję policyjną, dostał się tutaj w ręce owych rewizorów policyjnych, którym pomagał także wypuszczony z kordegardy Michał Drabik. Ajenci zamknęli drzwi i pomimo prośb i błagań, „obrabiali“ biednego człowieka, który nadaremnie krzyczał w niebogłosy, gdyż nikt nie położył tamy temu bezprawiu

Niedość na tem, Helma wrzekomo, za obrazę straży policyjnej, osadzono jeszcze w areszcie policyjnym, gdzie również zjawił się Michał Drabik, z zamiarem dalszego pastwienia się nad swoją ofiarą. W jaki zaś sposób Drabik dostał się do kaźni w aresztach policyjnych, tego sobie Helm wytłumaczyć nie umie...

Tak opowiadał nam Helm, a na dowód prawdziwości swoich słów, pokazywał ciało okryte siniakami i guzami.

Zapytujemy więc dyrekcję policji, jakiem prawem śmią ajenci policyjni dopuszczać się takich gwałtów, jakiem prawem człowieka, który nie popełnił żadnej zbrodni, śmią oni w ten sposób poniewierać; czy znane są policji przepisy, chroniące obywateli konstytucyjnego państwa austrjackiego od podobnych bezprawi?

Wreszcie, co też zamyśla pan dyrektor policji, ev.entualnie jego zastępca zarządzić w tym wypadku?

Jeżeli ów Helm dopuścił się rzeczywiście obrazy straży policyjnej, to ukaranie go za to należy do sądu i o tem chyba funkcjonarjusze policji powinni dobrze wiedzieć.

To też żądamy surowego ukarania winnych, aby na przyszłość podobna masakra nie miała miejsca w biurach policji!

Pobity przez ajentów policyjnych Helm udał się do szpitalu na kurację.

W kościele OO. Bazyljanów przytrzymano wczoraj złodzieja Józefa R., który skradł z tacy na stoliku pozostawionej 3 guldeny.

W biały dzień. Wczoraj popołudniu dostał się przez okno do pomieszkania (przy ul. Karmelickiej l. 8) p. S, komisarza lwowskiej policji, czeladnik piekarski Kazimierz Rudnik vel Jaklicz i spakowawszy do tłumoka suknie, bieliznę i inne przedmioty, znajdujące się w tym pokoju, chciał się z tą zdobyczą ulotnić, został jednakże spostrzeżony i dzięki energicznej pogoni lokatorów tego domu, schwytany. Sprytnego złodzieja odstawiła policja do sądu.

Z kaplicy Boimów skradziono onegdaj krzyż czarny, półtora metra wysoki, ustawiony na ołtarzu.

Śnieżyca w lipcu. Niezwykła wiadomość dochodzi z Rzymu: oto we wtorek minionego tygodnia, tj. 28. lipca przeszła ponad doliną Brenzy koło Bergamo we Włoszech, straszliwa burza ze śniegiem. Od godziny 4 z rana aż do godziny 11 w nocy sypał śnieg, który na szczytach i stokach gór przetrwał aż do rana. W pomieszkaniach spadł termometr do 10° R, a to wszystko działo się w słonecznej Italji, w okolicy, która zresztą odznacza się właśnie niezwykle wysoką temperaturą.

Otwarcie kolei lokalnej Schwarzenau-Waidhofen nad Thayą. Szlak kolei lokalnej Schwarzenau-Waidhofen nad Thayą ze stacją, względnie przystankami: Windigsteig (przystanek), Kottschallings (przystanek) i Waidhofen nad Thayą (stacja) oddaje się z dniem 1. sierpnia 1891 do publicznego ruchu. Stacja Waidhofen nad Thayą otwiera się dla wszelakiego ruchu, przystanki zaś: Windigsteig i Kottschallings tylko dla ruchu osobowego.

We Wiedniu, 20. lipca 1891.

C. k. gener. dyrekcja austr. kolei państw.

„Skała“, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót, w dniu dzisiejszym przedstawienie amatorskie, w połączeniu z zabawą towarzyską ogrodową, przy udziale muzyki wojskowej 30. pp. Na ogólne żądanie odegrają członkowie „Skały“ po raz drugi piękną sztukę p. t. „Zagroda Sobkowa“, odegraną doskonale w d. 2. bm. Początek zabawy o godz. 4. popołudniu, przedstawienie rozpocznie się z uderzeniem godz. 8. wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w niedzielę w Teatrze letnim popołudniu o godzinie pół do 4 „Bajadera“, krotochwila w 3. aktach Horner'a; wieczór o godzinie pół do 8 po raz dwónasty „Wielki Mogoł“; operetka w 3. aktach a 4. odsłonach Valabreque'ao jutro w poniedziałek przedstawienie składane: 1. p, raz pierwszy „Dziadek“ *(Le grande Pére)* dramat lndowy w 1. akcie G. Petit; 2. „Buty pana kapitana“, krotochwila w 1. akcie Pawła Parfait; 3. „Balet“, występ *ensemblu* baletowego opery della Scala w Medjolanie; 4. po raz pierwszy „Nocleg w Apeninach“, operetka w 1. akcie Fredry, z muzyką Kuczkiewicza.

Dziś popołudniu rozweselać nas będzie ruchliwa „Bajadera“, a wieczorem „Wielki Mogoł“ nie grany dotychczas w dzień świąteczny.

Poniedziałkowe przedstawienie składane obejmie dwie nowości. Jedną z nich będzie komedja pod tyt. „Dziadek“, a drugą operetka „Nocleg w Apeninach“ z muzyką p. S. K. Pierwszy to utwór większy młodego kompozytora. Muzyka w „Noclegu“ jest lekką, melodyjną, a przedewszystkiem oryginalną.

Baletmistrz włoski Baracchani przybywa dziś do Lwowa. Jest to wyborny nauczyciel i reżyser baletowy.

Koncert Mieczysława Kamińskiego, b. tenora opery warszawskiej, z udziałem Józefiny Kurtzównej, artystki opery lwowskiej, Fr. Neuhausera, pianisty, i A. Bolka, deklamatora, odbędzie się dziś w niedzielę w Truskawcu.

Koncert p. Józefy Szlezygierówny i p. Wąsowskiej, odbędzie się dziś, dnia 9. bm. w Krynicy. Program jest następujący: 1. Scherzo Chopina, odegra p. Wąsowska; 2. Arję z „Hugenotów“, odśpiewa p. Szlezygier; 3. „Na skrzydłach pieśni“ Liszta, Tarantella Moszkowskiego, p. Wąsowska; 4. „O Zosi sierocie“ Moniuszki, „Ptaszyna“ Chopina, p. Szlezygier; 5. Impromptu Chopina, p. Wąsowska; 6. Polonez z „Mignon“, p. Szlezygier; 7. Rapsodja Liszta, p. Wąsowska; 8. „Wiosna“ Moniuszki, „Kochaj mnie“ Chopina, p. Szlezygier. Program nadzwyczaj interesujący zbierze niechybnie liczny zastęp słuchaczy, cóż dopiero mówić o imionach dwóch niepospolitych wirtuozek, jednej znakomitej śpiewaczki, drugiej doskonałej pianistki.

„Teść“, znana dobrze lwowskiej publiczności krotochwila sympatycznej spółki Abrahamowicza i Ruszkowskiego, wystawioną została w tych dniach na deskach teatru warszawskiego, i jak wszystkie dzienniki zgodnie stwierdzają, autorowie odnieśli ogromny sukces, a recenzenci rokują sztuce dobrą przyszłość. Sprawozdawca *Kurjera Warsz.* w ten sposób kończy recenzję: Ruszkowski i Abrahamowicz odnieśli tedy sukces na całej linji, sukces, o którym niemylnie świadczyły na wczorajszej premierze nieustanny śmiech i oklaski.“

Lwowski salon sztuk pięknych otrzymał na wystawę kilka zajmujących nowości. Z obrazów większych rozmiarów przybyły prof Gersona „Chrzest Litwy“, Popiela Tadeusza „Po burzy“, Rosena „Bitwa pod Stoczkiem“, Styki „Komunia Matki Boskiej“, Stasiaka „hr. Henryk i Pankracy“, oraz „Portret Pastelowy panny Maryli Młodnickiej pędzla panny Buttgereis z Monachjum. W połowie tego miesiąca ujrzymy na naszej wystawie kilkanaście prac artystów warszawskich.

Aprobata. Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę pt. „Pierwsze zasady nauki religji mojżeszowej; skreślił Z. Kammerling, nauczyciel religji mojżeszowej w Rzeszowie. Wydanie II. poprawne. W Rzeszowie, 1891“, w poczet książek, dozwolonych do użytku szkolnego w I. i II. klasie szkół ludowych, z zastrzeżeniem przyzwolenia przełożeństwa właściwej gminy wyznaniowej izraelickiej. — Cena egzemplarza 12 ct. wa.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: C. i k państwowe ministerstwo wojny zamierza dostawę różnych artykułów ze skóry do umundurowania i uzbrojenia c. i k. wojska (obówie, tornistry, kartusze, rzemienie, kuple i t. p) na rok 1892, a to czwarta część ogólnej potrzeby, oddać pojedyńczym drobnym przemysłowcom lub też wolnym związkom drobnych przemysłowców.

Oferty wnieść należy najdalej 30. listopada 1891 roku o godzinie 12. w południe, do c. i k. państwowego min. wojny w Wiedniu.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze izby handlowej i przemysłowej.

Z izby handlowej i przemysłowej. Lwów dnia 5. sierpnia 1891.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25. lipca do 1. sierpnia 1891 r. bez opłaty akcyzowej Pszenica 9·60 do 10·05, żyto 7·60 do 7·95, jęczmień browarny 5·90 do 6·25, pastewny 5·15 do 5·50, owies 7·05 do 7·35, hreczka 8·60 do 9·10, kukurudza zeszłoroczna 6·25 do 6·75, nowa 5·75 do 6·25, groch do gotowania 6·50 do 7.—, pastewny 5·— do 6·—, fasola 5·50 do 5·75, bobik —·— do —·—, wyka 5·— do 5.25, koniczyna 40·— do 45·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, anyż rosyjski 22·— do 23·—, anyż płaski 22·—, do 24·—, kminek 17·— do 19·—, rzepak zimowy —·— do —·— letni —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka —·— do ·—, nasienie lniane —·— do —·—, chmiel na jesień ·— do —·—, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent. gotowy kontyngentowany podatkiem konsumcyjnym —·— do —·—.

Przegląd polityczny.

* Do *Prager Abendpost* piszą z Wiednia: W poszczególnych ministerstwach pracują obecnie gorliwie nad załatwieniem preliminarza na rok 1892. Ze względu jednak na to, iż delegacje zbiorą się w tym roku dopiero w jesieni, skutkiem czego wspólny budżet nie został jeszcze uchwalony, nie może być mowy o załatwieniu ostatecznych głównych cyfr. W każdym razie, preliminarz państwowy będzie wniesiony do rady państwa bezzwłocznie po jej zebraniu się na sesję jesienną.

* *Age ce Libre*, organ inspirowany przez Flourensa twierdzi, że Flourens podczas swojej podróży w kwietniu do Gatczyny, wypracował i przedstawił był główny zarys formalnego przymierza francusko-rosyjskiego, które obecnie zostało zawarte. Wiadomości tej nie potwierdza żaden inny dziennik.

* *Riforma*, jak i większość innych dzienników włoskich zachowuje się bardzo chłodno wobec artykułu Crispi'ego w *Centemporary Review*; artykuł, według *Riformy*, wyjaśnia tylko dwa zasadnicze punkty w polityce Crispi'ego, ale zresztą nie zawiera nic nowego. — *Osservatore Romano* przeczy temu, jakoby Watykan konspirował przeciwko rządowi włoskiemu; jest to tylko *idée fixe* Crispi'ego, który za przykładem Bismarka pragnie, żeby o jego nazwisku nie zapomniano i stara się zasiać nieufność między Watykanem a Francją.

* List ks. Bismarka, ogłoszony w *Figarze*, ma bardzo wiele cech autentyczności; jeżeli jest podrobionym, to tak zręcznie, że sam książę chyba nie będzie protestował, widząc w nim streszczone swoje myśli i swoje uczucia. Ale ważniejszą rzeczą jest, że zarzuty, jakie były kanclerz czyni dyplomacji niemieckiej, są rzeczywiście słuszne i niema chyba nikogo, ktoby wątpił, że ks. Bismark nigdyby nie dopuścił do tak imponującej manifestacji politycznej, jaką się stały uroczystości kronsztadzkie. Niewytłumaczona do dziś dnia, nieroztropna podróż cesarzowej Fryderykowej do Paryża, zaostrzając stosunek Niemiec do urzędowej Francji, a w Petersburgu wzbudzając podejrzenie, że jest w Niemczech dążność do pojednania się z rzeczpospolitą, była istotnie pierwszym motywem jawniejszego zbliżenia się rosyjsko-francuskiego. Ostatnie manifestacje trójprzymierza i sposób ogłoszenia go światu niewątpliwie nie mogły uspokajająco wpłynąć na państwa, po za związkiem stojące; mówiło się na nich wprawdzie o pokoju dość dużo, ale dawało się jak gdyby do zrozumienia, że dyktowanie warunków tego pokoju pochodzić ma z Berlina. Były to naturalnie błędy czysto taktyczne, które popełniłby może i ks. Bismark; ale on umiałby je naprawić natychmiast i przeszkodzić ich nieprzyjemnym skutkom. Nie było za jego rządów prawie ani jednej chwili, w którejby on nie był całkowitym panem danej sytuacji; dziś wypadków, następujących szybko jeden po drugim, nikt przewidzieć, ani opanować nie potrafi. Najbliższe jutro jest zagadką, której rozwiązanie zależy w zupełności od kaprysów losu. Głos pierwszego lepszego bulanżysty w izbie francuskiej, drobne graniczne zajście na granicy rosyjskiej, któż wie, czy nie pociągnie za sobą wstrząsających Europą kataklizmów...

* Znany jako Eugenjusz Lwow korespondent *Nowego Wremia*, podnosi w relacji swojej z Moskwy co do pobytu tamże młodego króla serbskiego wyraźnie, że odwidziny tego króla żadnego zgoła nie mają znaczenia politycznego. „Celem jedynym jego odwidzin jest naocznie poznać Rosję. Rejencja zamierzała edukację króla zakończyć podróżą po Europie, król jednak rozwija się tak szybko, że podróż tę już obecnie uznano za możliwą. Że przybył równocześnie z pobytem floty francuskiej w Kronsztadzie, to czysty przypadek i w żadnym nie stoi związku z kwestją sojuszów europejskich.“

* Z Belgradu piszą: Na wiadome wywody *Now. Wrem.* odpowiada *Widelo*. że Serbja niczego się nie może spodziewać po przyjaźni francusko sosyjskiej. Wyrzut *Now. Wrem.*, że Polacy nie chcą wtórować uniesieniom Rosjan, jest niesłuszny wobec wielkiego udręczenia Polaków.

* Rzymski korespondent *Nat. Ztg.* rozmawiał z Crispim o jego artykule, pomieszczczonym w *Contemp Review*. „Mylą się ci — mówił Crispi — którzy mówią, że napisałem mój artykuł w celu obrony mojej polityki. Napisałem go tylko dlatego, żeby przysłużyć się mojej ojczyźnie i bronić jej przed wrogami jej jedności. Zgodziłem się na uprzejme zaproszenie wydawcy *Contemporary Review* w nadziei, że przyczynię się do zniszczenia prądu, wywołanego intrygami Watykanu.“ Ponieważ jednak Crispi widzi, że wrażenie, jakie sprawił, jest bardzo nieznaczne, a przestrogom jego nikt nie wierzy — obiecuje, że przytoczy daleko więcej przekonywujących dowodów w innym artykule, który niebawem ogłoszony będzie w *North American Review*.

* Ze sfer watykańskich zaprzeczają twierdzenia Crispi'ego w *Contemporary Review*, jakoby Francja wywierała presję na Watykan celem przeszkodzenia pojednaniu jego z Kwirynałem.

* Królowa angielska nadała następcy tronu włoskiego order Podwiązki. Dzisiaj ma wyjechać książę Neapolu w dalszą podróż do Szkocji; towarzyszyć mu będzie *attaché* wojskowy przy angielskiem poselstwie w Kwirynale, podpułkownik Slade.

* Przyspieszony powrót posła angielskiego, sir Williama White'a, do Stambułu, dał powód do awanturniczych pogłosek o bliskiej akcji w sprawie bułgarskiej. Domyśliwano się, że p. White ma polecenie nakłonić sułtana do uznania księcia Ferdynanda. Gdyby pogłoski te miały istotnie rzeczywistą podstawę, poseł austrjacki, baron Calice nie byłby wyjechał na dwumiesięczny urlop. Jest rzeczą prawdopodobną raczej, że powrót posła angielskiego jest w związku ze sprawą egipską, o ile nie jest wywołany jedynie stanem zdrowia p. Fane, obecnego *chargé d'affaires*.

* Z Lizbony donoszą, że świeżo aresztowani burzyciele pokoju będą oddani sądowi wojennemu. Od 2. b. m. uwięziono 89 osób, między temi 54 rannych. Ogółem jest 182 rannych w szpitalach. Lekko ranni ukryli się. Do Bragi i Oporto wysłano świeże wojska. Załoga w Lizbonie i Oporto stoi ciągle skonsygnowana w pogotowiu.

(Telegramy z innych pism.)

Budapeszt 8. sierpnia. *Pester Lloyd* donosi, podobno na podstawie urzędowych informacyj, że cesarz niewątpliwie zwidzi wystawę praską; że jednak o terminie podróży de Pragi, nic jeszcze nie postanowiono. (*G. L.*).

Praga 8. sierpnia. Wkrótce przybędzie tu na wystawę wycieczka Włochów z Medjolanu przeszło 150 osób. Komitet wystawy czyni tu wielkie przygotowania celem uroczystego obchodu urodzin cesarza. (*G. L.*).

Hamburg 8. sierpnia. *Hamburger Corresp.* potwierdza, że niemieckie łodzie kanonierskie „Iltis“ i „Wolf“ wezmą udział w demonstracji flot w Chinach. (*G. L.*)

Berlin 8. sierpnia. Zawiązało się tutaj Towarzystwo budowy kolei na niemieckich terytorjach Afryki wschodniej, przy licznym współudziale członków niemieckiego Towarzystwa wschodnioafykańskiego. Wypłacony kapitał zakładowy wynosi na razie 2 miljony marek. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 8. sierpnia. Arcyksiężna Stefania złożyła wczoraj przed południem ks. Fardynandowi bułgarkiemu jednogodzinną wizytę. — Ks. Piotr Karadżordżewicz przybył tutaj

Poseł do rady państwa dr. Jan Demel, otrzymał podobno krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

Budapeszt 8. sierpnia. Po dwugodzinnych rozprawach, przyjęła izba poselska §. 2. przedłożenia administracyjnego w stylizacji, proponowanej przez Szapary'ego. Dziś trzecie czytanie.

Paryż 8. sierpnia. *France* zapowiada, że w jesieni przybędzie tutaj na pobyt dłuższy Natalja.

Berlin 8. sierpnia. Rozszerzana przez prasę francuską wiadomość o wrzekomo niepomyślnym stanie zdrowia cesarza Wilhelma, jest bezpodstawną. W rzeczywistości bowiem idzie jedynie o obrażenie nogi w kolanie, które wszelakoż wkrótce usuniętem zostanie.

Kolonja 8. sierpnie. *Koeln. Ztg.* donosi z Petersburga: W Moskwie zanieśli oficerowie rosyjscy admir. Gervais'go na barkach, wśród dźwięków marsyljanki, do kasyna. — *Pet. Wied.* przemawiają za rychłem wysłaniem eskadry, rosyjskiej do Francji, tytułem rewizyty.

Petersburg 8. sierpnia. Aleksander serbski był wczoraj popołudniu obecny na ćwiczeniach wojskowych pod Krasnem Siołem. Objad spożył następnie u w. ks. Włodzimierza, wieczorem zaś powrócił do Peterhofu.

Ukazem carskim zarządzone zostały ekspropriacje gruntów pod budowę następujących kolei żelaznych: odnoga Saksagańska (?) kolei Ekaterynowskiej; kolej Narewska, linje Mińsk-Czeljabińsk-Włocław-Petrowsk, jak niemniej odnoga kolei zakaukaskiej do Tschiaturu.

Wiedeń 8. sierpnia. Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 289·75; renta majowa 92·40 — złota 111·80 — marcowa 102·20; węgierska złota renta 104·50; alfoldzkie 201·75; ludwiki 210·75; nordbany 27 5; sztacbany 282; lombardy 96·50.

Wiedeń 8. sierpnia. Woźny sądu obwodowego w Samborze. Jędrzej Sadłowski, otrzymał srebrny krzyż zasługi.

Londyn 8. sierpnia. W całej dzielnicy Whitechapel panuje niebywałe rozdrażnienie. Powodem tegoż jest okrutna zbrodnia. w guście Kuby Rozpruwacza, dokonana na 70-letniej staruszce, którą zagadkowy zbrodniarz literalnie zarżnął na ulicy.

Wiedeń 8. sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski wyjechał wczoraj wieczorem do Poprafelka na Węgrzech.

Buda-Peszt 8. sierpnia. Komisja dla spraw nietykalności poselskiej odesłała sprawę Ugron-Uzelac do subkomitetu z pięciu członków, ażeby wypracował wniosek ostateczny, który ma być przedłożony na dzisiejszem posiedzeniu komisji.

Paryż 8. sierpnia. *Journ. de Paris* gani toast Czernajewa, wskazując na telegramy cara do Carnota i burmistrza Cherbourga, które nie wychodzą po za granicę objawów przyjaźnych i dają jedynie właściwą miarę do ocenienia położenia. Nic nie upoważnia do wniosku. że Rosja chciałaby poprzeć rewindykacje francuskie i należy się wystrzegać przed nadawaniem depeszom cara przesadnego znaczenia.

Paryż 8. sierpnia. Dziennik *Paris* gani toast wzniesiony przez Czernajewa na uczcie w Moskwie i wskazuje przytem na telegramy cara do Carnota i do burmistrza Cherbourga, które nie wychodzą po za granice, w których przyjacielskie uczucia okazane być mogą. „Tylko te telegramy — pisze *Paris* — są miarą, według której oceniać należy sytuację, a nic nie uprawnia do wysnuwania wniosku, że Rosja chce pomódz Francji w odzyskaniu Alzacji. Nie powinno się przeto przesadzać znaczenia depesz carskich“.

Medjolan 8 sierpnia. W myśl ugody, zawartej między towarzystwem literackiem w Medjolanie, a sekretarzem międzynarodowego towarzystwa literackiego w Paryżu, wyznaczono Medjolan na miejsce obrad przyszłego kongresu literackiego, który odbędzie się w roku 1892.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 sierpnia 1891 r.

HOTEL FRANCUSKI. Br. W. Bruckmann, z Majnicza F. Łaziński, z Husiatyna. Dr. B. Hensel, ze Stanisławowa. M. Goldschläger, z Wiednia T. Rozmanitz, I. i E. Madziar, F. Haberi, dr I. Heinrich, z Węgier. K. Eischer, z Wiednia.

HOTEL ZORZA. T. Loebel, z Berna. M. Darowska, Krasińska, z Jazłowca. Z. ks. Czartoryski, z Poznania. K. Liebl, z Wiednia O. Schnel, z Firlejówki. A. Bäumel, z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Ostrowski, z Sokala. A. Drobniewicz, z Cieszanowa. B. Lustig, z Buda-Pesztu Polański, z Rudnik Pawlikowski, z Węgier. G. Tuma, M. Löw, z Pragi. W. Tapkowski, z Tarnopola. Jackowski, z Powitny. E. Tauber, z Czerniowiec. S. Polak, z Drohobycza.

HOTEL WARSZAWSKI. W. Lercel, z Rzeszowa. Ks. I. Berezowski, z Horostkowa. Z. Cieński, z Krakowa. S. Kaczyński, z Wankowa. P. Germański, z Tarnopola. Ks. Zaharjasiewicz, z Janowa. R. Traczewski, z Meduchy N. Karmiński, z Wiednia.

HOTEL KUHNA I. Kaczanowski, z Przemyśla. P. Kincy, z Lubienia. Ks. I. Matkowski, z Podlisek. I. Olszański, z Cieszanowa. W. Reszytołowicz, z Rosji. I. Wilczek, z Żółtaniec.

NADESŁANE.

TEATR LETNI.

Dziś:

O godzinie pół do 4-tej po południu:
Po raz czwarty

BAJADERA

krotochwila w 3. aktach z angielsk. Freda Hornera.

Gregory Bell . . . Zboiński
Kordelja, jego żona . . . Cichocka
Emilja, ich córka . . . Czaplińska
Fryderyk Buzzard, malarz . . . Woleński
Henryk Vaughan . . . Hierowski
Alicja, jego żona . . . Kwiecińska
Percy Clive . . . Trapszo
Mary, jego żona . . . Praun
Lili Williams . . . Sznage
Edward, służący) u Buzzarda . . . Stróżewski
Dolly, gospodyni) . . . Czechowicz

Rzecz dzieje się w 1. i 2. akcie w willi Buzzarda w 3. akcie w Maida-Vale, pod Londynem.

O godzinie pół do 8-mej wieczór:
Po raz jedenasty

WIELKI MOGOŁ

operetka w 3. aktach, a w 4. odsłonach Ed. Audrana, — słowa Chivot'a i Duru — tłumaczenie A. Kitschmana.

Jutro przedstawienie składane.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Nowe znakomite ŚLEDZIE pocztowe i sztuka 12 cent. poleca handel Alberta Szkowrona, Lwów, plac Marjacki.

Grunt pod budowę do sprzedania. Długosza 23. 577

Studenci znajdzie przyzwoite umieszczenie, przy małej rodzinie. Nauczyciel w domu — mieszkanie wśród miasta wygodne. Bliższa wiadomość Kotkowski, optyk, Hotel Georga.

Wdowa po urzędniku lat 2?, poszukuje posady zaraz na prowincji do zarządu domu. Wiadomość biuro wywiadowcze Stanisława Satały, ul. Halicka 15, parter, we Lwowie. 629

Kupię wioskę lub folwark w dobrej glebie w cenie do 35.000 zł. dobry dom mieszkalny za warunek się kładzie. Zgłoszenia pod A. p. r. Sanok. 627

Opieka synów, guwerner w młodości, emeryt, kawaler, zamierzył z przyjemnością objąć dozor, dyrektorstwo, utrzymanie lub bez—synów inteligentnych rodziców, do lat 15 wieku, we Lwowie. Łaskawe porozumienia uprasza do 25. b. m. Zdz. Pl. poste restante Lwów.

Od 5 lat istniejąca i na wzór zagraniczny urządzona we Lwowie **I. konces. prywatna szkoła ludowa 4-klasowa** wraz z kursem przygotowawczym do szkół średnich przyjmuje uczniów od 1. września. Bliższych szczegółów programu nauki i warunków przyjęcia udziela kierownik zakładu, profesor Wajgiel, przy ul. Piekarskiej l. 8.

Nauczycielka, młoda osoba, mogąca wykazać się chlubnemi świadectwami z ukończonych ośmiu klas wydziałowych, poszukuje miejsca do udzielania nauki na fortepianie i przedmiotów szkolnych jednemu lub dwojgu dzieciom. Bliższe szczegóły u Przełożonej SS. Felicjanek w Drohowyżu p. o. Mikołajów. 630

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu

Pomieszkania od różnych terminów (między innemi **pomieszkania kawalerskie frontowe, eleganckie,** większe i mniejsze z odpowiednim pomieszczeniem dla służby, lub obsługą w domu). **Sklep. Stajnię. Wozownię** wynajmuje Zarząd realności ***Emila Bertemiliana Brajera*** w godzinach 9.—12. i 3.—5.

Potrzebny jest wygodny pokój z kuchnią. Adres proszę podać w administracji „Dziennika Polskiego."

Korespondencja prywatna.

„Olga W.........." list na głównej poczcie.

Jasieczku! przyjdź koniecznie, muszę z Tobą pomówić! J. L. 631

23—27.

Nu-cho tęskni i czeka. No-no jak najprędzej, gdyż do reszty się rozpuści w swojem gronie. Dziękuje za wiadomość i prosi o resztę. Pewny termin muszę wiedzieć. Kiedy? I tam mnie się dopytują, a ja nic nie wiem. 632

Poszukuje się

kupna majątku ziemskiego

w cenie do 50.000 zł. w obwodzie samborskim lub sanockim z dobrym suchym domem mieszkalnym.

Oferty uprasza się przesłać do kancelarji adwokata **Małachowskiego,** we Lwowie. 1669

Leśniczy

egzaminowany, lat 38, z chlubnemi świadectwami, obznajomiony z gospodarką rolną, żonaty, poszukuje posady od 1 go października r. b. na żądanie złoży kaucję 500 zł w. a.

Łaskawe oferty: **X. Y.** poste rest. **Pomorzany.** 1666

500

Najnowszych wzorów, krajowych sefirów, płócienek i oksfortów

otrzymał i sprzedaje najtaniej

Centralny Skład

Płócien Korczyńskich

we Lwowie, Plac Marjacki l. 1,

„POD PRZĄDKĄ".

Próbki franco.

Rządca dóbr

1665

krajowiec, żonaty. wolny od służby wojskowej, w sile wieku z ukończoną wyższą szkołą rolniczą za granicą, który zarządzał przez 20 lat większym majątkiem w kraju, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, posiadający gruntowne wiadomości we wszystkich gałęziach gospodarstwa wiejskiego, leśnego, budownictwa, mechaniki, gorzelnictwa, jak niemniej technologji chemicznej, oraz rachunkowości gospodarczej, władający w mowie i piśmie zarówno językiem polskim jak i niemieckim, chcąc zmienić miejsce dotychczasowego pobytu, poszukuje w tym charakterze posady za stałą płacą lub tantjemą. Łaskawe zgłoszenia odbiera pod cyfrą: M. K. Lwów, p. rest.

Pierwsza Lwowska Parowa Fabryka Oleju

Braci Brandstätterów

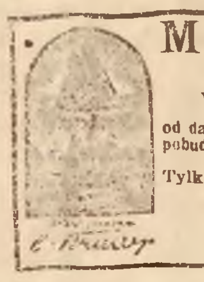
poleca swoje **jako znamienite uznane wyroby oleju rzepakowego, lnianego i do maszyn, oleju do palenia, lnianego, pokostu i smarowidło do wozów;** tudzież na sezon uznane jako najznakomitsze **artykuły pokarmowe dla bydła,** jako to: **Makuch rzepakowy, lniany** nabyć można w każdym czasie świeżo po umiarkowanych cenach.

Na składzie znajdują się także prawdziwy olej

„Schibaeff-Ragosin-Oel"

tudzież rozmaite **oleje maszynowe rosyjskie i amerykańskie.**

Biuro fabryki znajduje się w przedmieściu **Zniesienie.** Adres dla telegramów **Fabryka Oleju Lwów.** Telefon Nr. 328. 1639



MARYACELSKIE

krople żołądkowe

wyrabiane w aptece pod aniołem stróżem

C. BRADY w Kromieryżu (Morawa)

od dawna używany i znany środek leczniczy, działający pobudzająco i wzmacniająco na żołądek przy przeszkodach w trawieniu.

Tylko prawdziwe są zaopatrzone obok umieszczonym znakiem ochronnym i podpisem.

Cena flaszki 40 c., podwójnej 70 c.

Części składowe są podane.

W aptekach do nabycia.

DO AMERYKI.



KARTY JAZDY 1137

Niederlandzko - amerykańskiego Towarzystwa żeglugi parowej

I. Kolowratring 9
IV. Weyringergasse 7 a
WIEDEŃ.

Prospekta i objaśnienia szybko i bezpłatnie.

Najkrótsza, najszybsza i najtańsza podróż.

Kolej 3 kl. z Oświęcimia do Wiednia kosztuje tylko 3 zł. 50 ct.
„ 3 „ z Krakowa „ „ „ „ 4 „ 50 „

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

M. KLARFELD

we Lwowie 1021

przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,

kupuje i sprzedaje

wszelkie papiery wartościowe i monety

po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej. Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Do **lokacji kapitału** szczególniej stosowne.

4½% **Listy zastawne** austrjackiego **Centralnego Banku kredyt. ziemskiego**

uznane prawnie jako dopuszczalne na kaucje pupilarne

Są one w myśl statutów **pokryte hipotecznie** i ręczy za nie prócz tego kapitał **cztery miljony guldenów.**

Kupony od tych listów zastawnych wolne są od podatku.

Emitujemy je bez doliczenia prowizji zupełnie podług kursu urzędowego giełdowego. 615

Towarzystwo akcyjne Kantorów wymiany.

Wiedeń, Wollzeile 10. „MERCUR" Wiedeń, Strobelgasse 2.



SŁOIKI

konfiturowe niskie i kompotowe wysokie zwyczajne, wyrobu galicyjskie i szlifowane, czeskie. Słoiki na galarety, hermetycznie zamknięte. 1651

Słoiki śrubowane z metalową kapslą we wszystkich wielkościach.

Słoiki z korkami szklanemi, szczelnie zaszlifowanemi.

Papier pergamentowy do obwiązywania słoików, meter długości, 12 ct.

Kazimierz Lewicki

Lwów, ul. Trybunalska.

Wzory i podręcznik do nauki zręczności, opracowane przez nauczycieli szkoły wydziałowej w Sokalu Bileńkiego, Hałasa i Pekszyca i dyrektora Siedmiograja kosztują w drodze prenumeraty: 1. Wzory do nauki zręczności 3 zł. 50 ct. 2. Podręcznik do nauki zręczności 80 ct. Dla kupujących jedno i drugie zniża się cenę na 4 zł. 20 ct.

Czas przedpłaty ustanawia się do 1. października b. r, a po upływie tego czasu ceny znacznie podwyższone zostaną.

Przedpłatę na wzory i podręcznik przyjmuje *Józef Siedmiograj,* dyrektor szkoły wydziałowej z charakterem przemysłowym w Sokalu.

Przewyborne w smaku i zapachu

przez **Suez** sprowadzane

HERBATY

chińskie,

po zł. 2, 2·80, 3·20, 3·60, 4, 4·40 i 5 zł za funt = 500 gramów.

Wysiewki herbaciane

po zł. 1·50 i 1·70 za funt — 500 gramów z zupełnie świeżego transportu

poleca handel 1010 b

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, w Rynku l. 42.

Jedynie Restauracja

Naftuły Toepfera

we Lwowie ..3

Od **roku 1853 istniejąca** posiada własny skład **najlepszego PIWA OKOCIMSKIEGO z browaru Jana Götza w Okocimie,** które swą dobrocią wszelkie inne piwa przewyższa, jako też **PIWA LWOWSKIEGO z browaru J. Lilienfelda i Sp. we Lwowie.** Najprzedniejsze **piwo okocimskie kosztuje biorąc do domu 24 ct.** zaś **lwowski leżak marcowy 16 ct. za litr.** Sługi posyłane do mnie po piwo mają wykazać się moim biletem na dowód, że piwo z mej restauracji pochodzi. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania. Wybór potraw wielki. **Codziennie wyborne flaczki** i inne gorące i zimne przekąski śniadankowe. Usługa skrzętna i rzetelna, płatniczym zaś sam jestem. — Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się uniżonym sługą

Naftuła Toepfer,

właściciel restauracji pod l. 12,

przy ulicy **Trybunalskiej** we Lwowie.

Umrath i Spółka

Fabryka maszyn rolniczych w Pradze-Bubnie.

Filje na własny rachunek w Bernie, Budapeszcie i we Lwowie

dostarczają po cenach bardzo korzystnych znane z wybornej jakości

Lokomobile i Młocarnie parowe o sile 3—4 koni.

Wyrób własny krajowy, odznacza się lekkim, jednostajnym ruchem, nader czystym wymłotem, nienagannem czyszczeniem i sortowaniem, i umiarkowanem zużyciem paliwa—zapraszamy Szan P. T. obywateli i osoby interesowane w tym zawodzie do oglądania tych maszyn.





Chlubne świadectwa w oryginałach do dyspozycji.

Illustrowane cenniki i specjalne oferty na żądanie chętnie darmo i opłatnie.

Filja i wyłączny skład

dla

Galicji i Bukowiny 1657

we Lwowie, ulica Grodecka l. 61.

Czyniąc zadosyć licznym zapytaniom, gotowi jesteśmy 8-konne garnitury parowe do młocki za dziennem wynagrodzeniem

wypożyczyć

w którym to celu z filją naszą we Lwowie porozumieć się należy.

MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.



MEDAL ZŁOTY NA WYSTAWIE ŚWIATOWEJ PARYSKIEJ 1889.

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym narośłom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct. Należy żądać wyraźnie **Lusera** plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka

L. Schwenka

w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

Składy **we Lwowie** J. Mikolasch, R. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski; **w Krakowie** C. Wiszniowski, J. Traneczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach** M. Rederer; **w Przemyślu** J. Lepinkiewicz, L. Nahlik; **w Sokalu** E. Wysoczański; **w Brodach** W. Landsberg, M. Kulik; **w Czortkowie** L. Noss; **w Kołomyi** A. Siorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie** J. Macura, A. Amirowicz; **w Tarnowie** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński; **w Milówce**: J. Reisner; **w Czerniowcach** W. v. Alth, dr. J. Dauer.

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akc. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację

poleca 1006

4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premjowane
5% „ „ bez premji
4½% listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego
4½% „ Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4½% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% „ „ bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4% „ propinacyjną węgierską
4% węgierskie Obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe,** tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

APTEKA

PIOTRA MIKOLASCHA

przeniesiono została

na czas przebudowy naprzeciw dawnego lokalu

przy ulicy Kopernika 4.

JAN WALLACH i SYN

Lwów, Rynek liczba 33.

Rok założenia 1841.

Skład sukna i towarów wełnianych.

Poleca dla niezważających na modę materje jesienne roku zeszłego po bardzo zniżonych cenach.

Próbki tychże zawsze przygotowane.

Oesterreichisch-ungarische Finanz-Rundschau.

W czasie istnienia swego uzyskał „oesterreichisch-ungarische Finanz-Rundschau" przez swe uznane sprawozdania o wszelkich stosunkach z dziedziny **targu pieniężnego i efektów ze szczególnem uwzględnieniem efektów dla lokacji kapitałów** się nadających — szerokie koła czytelników. Dewiza jego pozostaje jak przedtem: **Bezstronność i przedmiotowość!** Dotychczasowe rezultaty zachęcają nas do wytrwania w tym programie. Zapraszamy wszystkich, którzy mają interesa na giełdzie, przekonać się o prawdziwości słów naszych przez sprowadzenie **Egzemplarza na próbę. Abonament** obliczony na szerokie koła, jest bardzo tani, bo za 52 numera **rocznie 1 zł.**

Administracja „oesterreichisch-ungarische Finanz-Rundschau" Wien, I. Wallnerstrasse 11.

621

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.